

ROZMOWA str. 6

Bieszczadzkie korzenie
Roberta Korzeniowskiego



TURYSTYKA str. 8

Jak na pogórze stworzyć eldorado



CZYTELNIA
GŁÓWNA

HISTORIA str. 9

Wieś, która została na papierze



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 11 (722)



Rok XXXI/28.05.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1500 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

Ć Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Pamiętkowe selfie przy biało-czerwonych i niebiesko-żółtych słupkach jest nielegalne

NIE PRZEKRACZAJ granicy dla zabawy



Czytaj - s. 3



Patrol Straży Granicznej w Bieszczadach FOT. ARCHIWUM BİDİSG W PRZEMYSŁU

REKLAMA

PELLET DRZEWNY

100% WOOD. PREMIUM QUALITY
EN plus A1
100% ECO

- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe
DANKROS

Krościenko, 38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69
www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288
www.rozwiercaniekominiow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA: EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES. OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej względnie tania bezwzględnie skuteczna tel. 13 461 13 22 Zapraszamy



Ruszają zapisy do szkoły muzycznej dla dzieci i młodzieży

Weź do ręki skrzypce, usiądź przy fortepianie

Można już składać dokumenty rekrutacyjne do Samorządowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Ustrzykach Dolnych.

Dzieci i młodzież będą się uczyć gry na skrzypcach, altówce, wiolonczeli, gitarze, akordeonie, fortepianie, klarncie, saksofonie i oboju. Propozycja dotyczy dzieci w wieku od 6 do 16 lat. Młodsze od września tego roku będą się kształcić w trybie sześcioletnim, a starsze – czteroletnim. W związku z zagrożeniem wirusem COVID-19 rekrutacja odbywać się będzie dwuetapowo.

Co trzeba zrobić?

Pierwsza część polega na pobraniu dokumentów do przyjęcia dzieci, wypełnienia ich i przesłania wersji elektronicznych na adres dyrektora szkoły (adres poniżej). Wypełnione czytelnie dokumenty można zeskanować lub zrobić ich zdjęcie. Można je też złożyć tradycyjnie na



Dzieci i młodzież mają do wyboru aż dziewięć instrumentów OT, PIKABAY

papierze w Centrum Usług Wspólnych w Ustrzykach Dolnych lub wysłać pocztą na adres: ul. Dobra 8, 38-700 Ustrzyki Dolne. Termin składania dokumentów - 10 czerwca 2021 roku. Druga część rekrutacji polegać będzie na sprawdzeniu

predyspozycji do nauki w szkole muzycznej. Przed komisją dziecko zaprezentuje przygotowaną przez siebie dowolną piosenkę. Komisja wykona kilka krótkich testów sprawdzających słuch, poczucie rytmu, pamięć muzyczną kandy-

data. Przewidywany termin sprawdzianu predyspozycji do nauki w szkole muzycznej I stopnia to 23 - 25 czerwca 2021 roku.

Gdzie pytać i pisać?

Wszyscy kandydaci otrzymają indywidualne powiadomienia o dokładnym terminie sprawdzianu predyspozycji na podane w ankiecie adresy. Pytania dotyczące szkoły i jej funkcjonowania prosimy kierować na adres e-mail: j.nycz@ssm-ustrzyki.pl lub telefonicznie 275 508 081.

Samorządowa Szkoła Muzyczna I stopnia będzie się mieścić w byłym gimnazjum obok hali sportowej przy ulicy 29 Listopada. Kadra nauczycielska to wysoko wykwalifikowani pedagodzy z wieloletnią praktyką w Polsce i za granicą.

- Mam nadzieję, że chętnych nie braknie - mówi Jacek Nycz, dyrektor szkoły, a jednocześnie czynny muzyk orkiestry Sinfonia Varsovia. - W Ustrzykach Dolnych i okolicy z pewnością nie brakuje utalentowanych dzieci, trzeba je tylko zachęcić do muzycznej przygody na wybranym instrumencie. Gdy poczują sercem rytm, już nigdy nie rozstaną się z muzyką. Ona nie tylko łagodzi obyczaje, ale i pomaga w wielu życiowych sytuacjach.

MP, KP

Mobilna biblioteka

W Ustrzykach Dolnych oddano do użytku mobilną bibliotekę. Wyruszy z książkami do podustrzyckich wsi.

Chętni będą mogli korzystać z blisko tysięcznego zbioru, o pewien czas wymienianego i uzupełnianego o nowości.

To pierwszy bibliobus na Podkarpaciu i prawdopodobnie drugi w Polsce. Dzięki niemu każdy mieszkaniec wsi, nawet tych najbardziej oddalonych od miasta, może zostać pełnoprawnym czytelnikiem i mieć książkę na wyciągnięcie ręki.

Auto, w którym urządzono mobilną bibliotekę, zostało przekazane nieodpłatnie przez Zakład Karny w Rzeszowie, a następnie przystosowane

do potrzeb wypożyczalni książek przez Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Ustrzykach Dolnych.

- Mobilna biblioteka wiąże się nie tylko z szerzeniem czytelnictwa w gminie Ustrzyki - mówi burmistrz Bartosz Romowicz. - Ten specjalnie przystosowany samochód stanie się również swoistym domem kultury. Jest idealną bazą pod organizację wydarzeń kulturalnych w każdej miejscowości. W uroczystości przekazania bibliobusa wzięli udział: Bartosz Romowicz - burmistrz Ustrzyk, Michał Wnuk - zastępca burmistrza, Wojciech Domiszewski - dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Ustrzykach wraz z pracownikami, Andrzej Cióć - prezes PEC w Ustrzykach, Wojciech



Andrzej Cióć, prezes PEC, przegląda książki w bibliobusie FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Lejowski - właściciel firmy Yellowsky agencja kreatywna, (wykonawca oklejania samochodu), Piotr Młodzian - wla-

ściciel firmy TRI, Tapicerstwo Specjalistyczne w Tyczynie.

KP

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Gdzie się chronić przed przyrodą?

Nie ma numeru naszej gazety, by temat środowiska przyrodniczego został pominięty. Czytamy o wyrębie lasu, wolontariackiej zbiórce śmieci, ekologicznej segregacji odpadów, konkursach wiedzy ekologicznej. Trochę się o przyrodę, dbamy o nią coraz częściej, a ona stawia nas w sytuacjach nie do pozazdroszczenia. Najpierw natura zafundowała nam długą zimą, potem zimne przedwiośnie, potem mokrą wiosnę. Pozornie niewinna, rzekomo bezbronna przyroda dobrze wiedziała kiedy, jak i gdzie się wygodnie urządzić; dba o siebie ku zgrozycie i wstydu człowieka, co widać na najprostszych przykładach.

W opisanych już okolicznościach wrednej wiosennej pogody goły dotąd krzak przy furtce niepostrzeżenie podważył kabinaturę obfitością swych młodych

liści. Kto mógł się tego spodziewać, stosując się do rygorów ujętych w prostych słowach „pozostań w domu”? Jak się człowiek z czterech ścian nie rusza, to i nic dziwnego, że furtka zarosła, a przecież choćby listonoszowi jest ona potrzebna, bo nie wszyscy dostąpili luksusu pracy zdalnej. Krzak się beztrudno zieleni, a gospodarz czerwieni ze wstydu, kierując gościa do bramy, komentując po drodze, że kłębowisko gałązek przesłaniających wejście wnet unicestwił sekator. I tak się stać miało, ale czynność okazała się niewykonalna. Spadła pierwsza gałązka, spadł fragment drugiej, a z trzeciej już nie spadł ani kawałek, bo zza niej wyjrzały trzy żółte rozdziawione dzioby wystające ze skleconego z suchych zeszlaczonych traw gniazda. Stop. Już ani cieżca.

Ten etap przyroda wygrała. Pisklęta ocaliły swą siedzibę, ale odkujemy się na niej jesienią, sekator jej nie ominie. W międzyczasie przyrodnicy oszuczają, jak bardzo przez przewidywany czas ptasiego życia, skurczy się powierzchnia alpejskich lodowców, jak wielka masa lądolodów zmieni się w morską wodę, a emisja gazów cieplarnianych... Badacze obliczą. I dobrze, niech liczą.

Każdy coś liczy na własny użytek, kalkuluje, zestawia, porównuje. Zaczynamy liczyć: kosić czy też utwardzać najbliższe otoczenie domu. Betonowa, dostojna swą neutralną szarością kostka ułożona na równiutkim spóistym podkładzie kusi zarówno powszechnie dostrzeganym wskazaniem na zasobność portfela gospodarza, jak i obietnicą dożywnego zwolnienia od uporczywej walki z trawą. Jest jednak znaczące „ale”, bo jednorazowy koszt inwestycji generować ma stałe koszty. Szykuje się opłata od deszczu, któremu nie dane jest na nieprzemakalnym podłożu wsiąkać w ziemię, by pomażać narodowe zasoby deficytowej wody. I słusznie, bowiem woda z naszego deszczu jest nasza i nie powinniśmy jej spławić do morza, wokół którego żyją ludy mówiące w wielu cudzoziemskich językach. Nie utwardzajmy i nie palmy; pozostaje koszenie trawy, ziół i innych chwastów, ale przecież paliwo ma swoją cenę, spaliny to komponent efektu cieplarnianego, a hałas pospy sprzyjające ogrodniczemu poczynianiom biedronki, które nie są w stanie zaspokoić naszych oczekiwań w zakresie obowiązku konsumpcji mszyc. I jak tu się wśród przyrody odnaleźć?

Rozwój Ustjanowej i skwer Kresowian

Podczas sesji 21 maja radni Ustrzyk Dolnych przyjęli szereg uchwał. Dotyczą m.in. nadania nazwy skwerowi w centrum miasta oraz przystąpienia do Podkarpackiego Planu Odnowy Wsi na lata 2021-2025.

Na wniosek Stowarzyszenia HT 1951 - Polska Kultura Kresowa radni zdecydowali o nadaniu nazwy działce z tzw. pomnikiem kamiennego orła przy rynku. Pod wnioskiem Stowarzyszenia w tej sprawie zebrano ponad sześćset podpisów. Niewielki plac otrzymał nazwę „Skwer Kresowian HT 1951”. Dodatkowo Stowarzyszenie we współpracy z IPN przygotowuje wystawę plenerową poświęconą akcji HT (Hrubieszów-Tomaszów), która będzie prezentowana na skwerze. Ma się przyczynić do upowszechnienia wiedzy na temat przymusowych przesiedleń ludności sprzed siedemdziesięciu lat.

Radni uznali za celowe przystąpienie gminy do Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2021-2025. Jest on realizowany przez Urząd Marszałkowski. W poprzednim okresie z funduszy programu korzystała Ustjanowa Dolna. Dzięki temu zostały dofinansowane niewielkie inwestycje. Każda gmina ma prawo zgłosić jedno sołectwo. Na wniosek sołtysa w sesji została również przyjęta Sołecka Strategia Rozwoju Wsi Ustjanowa Górna. Decyzją radnych gmina zobowiązała się do partycypacji w kosztach programu. W związku z powyższym na sesji została również przyjęta Sołecka Strategia Rozwoju Wsi Ustjanowa Górna.

LB

O czystość Strwiąża i Wiaru

W ramach „wiosennych porządków” 15 maja posprzątao brzegi Strwiąża i Wiaru.

W akcji sprzątnięcia Strwiąża w Ustrzykach uczestniczyli m.in. pracownicy Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji, członkowie Społecznej Straży Rybackiej i Koła Wędkarskiego Sazan. O czystość w dolinie Wiaru zadbał m.in. druhowie Młodzieżowej Drużyny OSP Jureczkowa, przedstawiciele jednostek OSP Wątkówka i Chwaniów, a także członkowie Inicjatywy Dzikie Karpaty. Tego samego dnia zbierano śmieci nad brzegami Strwiąża i potoku Stebnik w Krościenku.

Uczestnicy organizowanej od kilku lat akcji twierdzą, że z roku na rok zmniejsza się ilość odpadów porzuconych w rzecze i nad jej brzegami. Mimo to strażacy ochotniczy z Krościenka w zamieszczonyj w Internecie relacji piszą do osób, które nie mogą powstrzymać się przed wyrzucaniem odpadów: „Ludzie, płacicie za śmieci, więc po co jeszcze wyrzucacie je do rzeki zamiast do śmietnika?”

W akcji czyszczenia Strwiąża wzięli udział burmistrz Bartosz Romowicz, a także radny powiatowy Stanisław Solarz. Uczestnicy ze smutkiem przyznają, że inicjatywa cieszy się niewielkim zainteresowaniem ze strony mieszkańców gminy.

22 maja posprzątao brzegi i koryto Królówki w Bandrowie Narodowym.

LB, MP

Pamiątkowe selfie przy biało-czerwonych i niebiesko-żółtych słupkach jest nielegalne Nie przekraczaj granicy dla zabawy



Żurawin koło Lutowisk. Trzeba uważać, by nie wejść do zakazanej strefy

FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA



Tablica informująca o zakazie przekraczania pasa granicznego. Takich jest w Bieszczadach mnóstwo

FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Turyści nadal nie stosują się do przepisów i robią sobie pamiątkowe zdjęcia między słupkami granicznymi Polski i Ukrainy. To nielegalne, za takie wykroczenie grozi mandat karny do 500 zł.

W kwietniu czwórka studentów z Niemiec wbrew przepisom przekroczyła polsko-ukraińską granicę w okolicach Czarnej Górnjej. Zostali ukarani mandatami po 200 zł. Podobne przypadki zdarzały się także w zeszłym roku i wcześniej. Mimo widocznych tablic ostrzegawczych, informujących o zakazie przekraczania granicy państwowej, niektórzy turyści ignorują je i przechodzą na stronę ukraińską. Nie ma znaczenia, że „to tylko kilka metrów”, jak potem tłumaczył ci, którzy nie oparli się pokusie wykonania pamiątkowej fotografii przy słupkach granicznych.

Ciągoty na wschód

W portalach społecznościowych nie brakuje zdjęć zamieszczanych przez tych, którzy „na lewo” przeszli granicę tylko po to, by zrobić sobie selfie. Kiedyś takim śmiałkom udawało się częściej, ponieważ polsko-ukraińska granica

nie była tak szczerlnie monitorowana, jednak dzisiaj każdy taki „wyczyn” jest wychwytywany przez Straż Graniczną. Wśród miłośników nielegalnych przekroczeń zdarzali się również tacy, którzy zapuszczali się znacznie dalej niż tylko do niebiesko-żółtego słupka. Niektórzy udawali, inni – przyłapani przez pograniczników – musieli przejść całą skomplikowaną procedurę dotyczącą naruszenia terytorium obcego państwa.

- Ta granica zawsze wyzwałała w ludzkościach, zwłaszcza przyjeżdżających, ciągoty do jej przekroczenia, chociażby tylko na minutę – opowiadają przewodnicy turystyczni. - Gdy w pobliżu granicy prowadziliśmy grupy, było pewne, że znajdzie się ktoś, komu przyjdzie na myśl wyskok za słupki, albo też wprost zapyta, jak to zrobić, by nie narazić się na kłopoty.

Emerytowany strażnik graniczny opowiada, że podczas patroli osobiście kilka razy natrafił na turystów, którzy przeskakiwali na ukraińską stronę, by chociaż dotknąć słupka. A najlepiej go objąć i dopiero wtedy poprosić kolegę o pstryknięcie fotki. - To pokłosie dawnych czasów, kiedy najbardziej odważni, nie licząc się z poważnymi konsekwen-

cjami, dużo dotkliwymi niż obecnie, przechodzili na radzieckie terytorium.

Po „kapustę” i dla jaj

Na słupkach ZSRR widniała godło, tak zwana „kapusta”. I to na nią „polowali” nielegalni. Niektórzy rywalizowali nawet między sobą, kto więcej razy przejdzie na sowiecką ziemię i zerwie ze słupka sierp i młot. Pewien miłośnik Bieszczadów takimi pamiątkami ozdobił sobie nawet ścianę w mieszkaniu. Ci, którym zabrakło szczęścia i zostali schwytani przez żołdaków, trafiali nawet do aresztów. Tam byli poddawani przesłuchaniom, podejrzewani o szpiegostwo, a powrót do kraju okazywał się nader trudny.

- Wśród osób przechodzących nielegalnie na obce terytorium były też takie, które robiły to zupełnie nieświadomie – wspomina leśnik z okolic Lutowisk. - Kiedyś, za perełu, pewien chłop poszedł na grzyby i tak się zatracił w zbieranin, że gdy podniósł wyżej głowę, był już dawno w Związku Radzieckim. W gości do Wielkiego Brata zapuszczali się też przypadkowo zbieracze jagód i poroży, a czasami właśnie turyści, którzy pobiłdzili w pofałdowanym terenie. Ta-

kich przypadkowych przekroczeń było dużo więcej niż tych celowych, dla jaj, żeby pokazać, jaki ze mnie chojtrak.

Trzeba patrzeć i czytać

Polsko-ukraińska granica w Bieszczadach nie jest płaska jak stół. Biegnie wzgórzami, dolinami, Sanem. Jeśli ktoś wędruje wzdłuż tego pasa i jest uważny, nie pogubi się. Ale wystarczy się trochę zagapić, by nagle dojść do wniosku, że to już nie Polska. Straż Graniczna uczuła wszystkich spacerowiczów, by byli uważni, a przede wszystkim nie podchodzili do słupków granicznych. Każdorazowo takie osoby będą karane mandatami.

Jednocześnie warto pamiętać, że wybierając się na wycieczkę do worka bieszczadzkiego lub w inne przygraniczne rejony, trzeba mieć przy sobie dokument tożsamości. Jeśli ktoś wybiera się na wędrowkę po nieoznakowanych szlakach przygranicznych, musi taki zamiar zgłosić do placówki Straży Granicznej. Funkcjonują m.in. w Wojtkowej, Czarnej, Stuposianach, Ustrzykach Górnych i Wetlinie.

KP

Cichy memoriał dla „Giera”

Tratwę, która przez ostatnie 20 lat była domem uznanego muzyka Michała Giercuskiewicza, zdobi jego portret. Autorem dzieła jest znany sanocki streetartowiec Arkadiusz Andrejkow.

Michał „Gier” Giercuskiewicz był jedną z największych indywidualności polskiej sceny muzycznej i uznanym w środowisku perkusistą rockowym. Na początku lat 80. dołączył do grupy Dżem, z którą nagrał dwie pierwsze płyty. Wspólnie z wokalistą Ryszardem Riedlem współtworzył największe przeboje grupy: „Czerwony jak cegła”, „Whisky”, „Paw” czy też „Skazany na bluesa”. W 1985 roku został wyrzucony z Dżemu z powodu uzależnienia od narkotyków.

Kochał przyrodę, w której znajdował ukojenie. Na przełomie lat 80. i 90. wielokrotnie przyjeżdżał w Bieszczady na detoksy od narkotyków. Bezpośredni kontakt z naturą z dala od wielkomiejskiego zgiełku i pokus, pomagał mu okiełznać nałóg.

Na stałe w Bieszczadach osiadł w 1999 roku. Zamieszkał nad Zalewem Solińskim w Teleśnicy Oszwarowej, na samodzielnie zbudowanej tratwie, którą nazwał Tratwa Blues. Odwiedzali go tam muzycy z całej Polski. Okazjonalnie „Gier” koncertował w towarzystwie Śląskiej Grupy Bluesowej, angażował się też w lokalne projekty muzyczne w Bieszczadach.

Do końca życia był aktywnym muzykiem. W ubiegłym roku udało mu się spełnić jedno z największych marzeń i ukończyć pracę nad autorskim wydawnictwem „Wolność”. Premiera miała miejsce 19 czerwca.

Michał „Gier” Giercuskiewicz zmarł 27 lipca 2020 roku. Zatoka, przy której do dzisiaj cumuje tratwa, wkrótce zostanie nazwana jego imieniem.

GB

NEKROLOG

Łącząc się w żalobie i smutku
po śmierci

Mamy

Pani Edycie Trzeciak

składamy najszczerze kondolencje
i wyrazy współczucia

Pracownicy Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych

**Klaudii i Ryszardowi
Prędkim**

wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Ojca i Teścia

Michała Taracińskiego

składają

koleżanki i koledzy z Bieszczadzkiego Parku Narodowego

NASZEJ KOLEŻANCE

ALBINIE CIOĆ

SKŁADAMY WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
Z POWODU ŚMIERCI

**BRATA
STANISŁAWA**

DYREKTOR I PRACOWNICY POWIATOWEJ I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ IM.
PROF. EUGENIUSZA WANIEKA W US TRZYKACH DOLNYCH

Pani Ewie Kołodziej

- nauczycielce edukacji wczesnoszkolnej w Szkole Podstawowej
im. Ignacego Łukasiewicza w Czarnej

wyrazy szczerzego żalu i współczucia z powodu śmierci

Taty

składają - Dyrektor, Nauczyciele i Pracownicy naszej szkoły

Pani Ewie Kołodziej,

nauczycielce w Szkole Podstawowej w Czarnej
wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają wójt i pracownicy Urzędu Gminy w Czarnej

Najważniejsze są pieniądze na remont torowisk i uruchomienie kursów, ale trzeba mieć też pomysł na przyciągnięcie pasażerów

Czy pociągi pojadą do Ustrzyk?



Czy od strony Uherzec nadjedzie kiedyś pociąg do Ustrzyk i Krościenka? FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Jakie są szanse na uruchomienie linii 108 i w jakim czasie – o tym dyskutowali niedawno w Ustrzykach Dolnych przedstawiciele zainteresowanych sprawą samorządów oraz dyrektor podkarpackiego oddziału Polskich Linii Kolejowych.

- Zorganizowaliśmy to spotkanie w gronie przedstawicieli samorządów, które od dawna popierają sprawę przywrócenia ruchu kolejowego na linii 108. Chcieliśmy w gronie osób

przekonanych o znaczeniu tej trasy przedyskutować wszelkie uwarunkowania prawne i kwestie finansowe – mówi Marek Andruch, starosta bieszczadzki.

Skład powinien wrócić na tory Uczestnicy spotkania podkreślili, że priorytetem jest utrzymanie trasy kolejowej i zabezpieczenie jej przed degradacją. Powrót do normalności polega na tym, że na torach jeżdżą pociągi. Cieszę się, że powstanie po-

łączenie kolejowe do Uherzec. Jeżeli pociągi będą jeździć do Uherzec, to mamy pełne prawo domagać się, aby kursowały również dalej – dodaje starosta. Zapytany o możliwość współistnienia drezyn rowerowych i pociągów podkreślił, że oprócz kwestii prawnych najważniejsze jest bezpieczeństwo wszystkich użytkowników linii.

Kursy pociągu z Zagórze do Ustrzyk Dolnych, a być może też Krościenka, od dawna zaprzętąją głowę nie tylko samorządowców, ale też mieszkańców miejscowości położonych na trasie i turystów. Ci ostatni nie mają wątpliwości, że skład osobowy powinien wrócić na tory – jeśli nie całorocznie, to chociaż sezonowo, na przykład od maja do września. – Jestem przekonany, że zainteresowanie takim połączeniem byłoby duże – twierdzi Andrzej z Warszawy, który każdego lata przyjeżdża na wypoczynek w Bieszczady. – Wprawdzie dzisiaj prawie wszyscy mają swój samochód, ale przejażdżka pociągiem historyczną linią byłaby ciekawym doświadczeniem.

Podróże z atrakcjami

Elżbieta, mikończka Bieszczadów z Lublina, proponuje, by – jeśli już taki skład wyruszy na tory – samą podróż połączyć z opowiadaniem turystom o przeszłości regionu, w tym samej drogi żelaznej. – To samograj – przekonuje. – Turysta siedzi, podziwia przez okno widoki, a jednocześnie słucha opowieści przewodnika o przeszłości trasy kolejowej i mijanych wiosek. Czego mu więcej trzeba? A potem dojeżdża do Ustrzyk i zwiedza samodzielnie lub z przewodnikiem miasto. Wszędzie jest coś ciekawego do pokazania, do opowiedzenia. Trzeba tylko chcieć i umieć zachęcić gości.

Tory kolejowe między Zagórzem a Krościenkiem od lat zarastają trawą. Użytkowane są jak dotąd wyłącznie sezonowo przez Bieszczadzkie Drezyny Rowerowe – superatrakcję Bieszczadów, która co roku ściągą tutaj tysiące chętnych. Niebawem do Uherzec zaczną docierać w weekendy pociąg PKP Intercity z Krakowa. Wszysko po to, by ułatwić turystom dojazd nad Zalew Soliński. To pierwszy krok do ewentualnego przedłużenia trasy aż do Ustrzyk Dolnych. Kiedy byłoby możliwe urzeczywistnienie planów – jeszcze nie wiadomo.

KP, ŁB

TEKST SPONSOROWANY

Sprzedaż złomu – korzyści

Na rynku dostępnych jest dzisiaj cała masa rozmaitych punktów skupu złomu. Okazują się one bardzo dobrym rozwiązaniem z wielu różnorodnych powodów. Przyczyną tak dużej popularności skupów złomu jest nic innego jak szereg licznych zalet wynikających z korzystania z usług tychże placówek.

Ekologiczność

Pierwsza i niezwykle istotna kwestia to ochrona środowiska. Za pośrednictwem skupu złomu istnieje bowiem możliwość zminimalizowania zanieczyszczenia otaczającej nas przyrody. Nie wyrzucając zużytych metali czy też wykonanych z nich przedmiotów na wysypisko śmieci, możemy przyczynić się do poprawy stanu

naszej natury. Złom potrafi rozkładać się w warunkach naturalnych około kilkuset lat a nawet dłużej. Wszystkie szkodliwe substancje w nim zawarte przenikają zaś do gleby oraz okolicznych wód. To sprawia, że w konsekwencji działamy niekorzystnie nie tylko dla przyrody, ale i w konsekwencji tego również i nas samych.

Oszczędność

Po co pozbywać się czegoś co może się przydać? I tak właśnie jest ze złomem. Przeprowadzenie recyklingu umożliwia bowiem bardzo szerokie wykorzystanie przetapianych metali w różny inny sposób. To pozwala na sporą oszczędność surowców bez konieczności eksploatacji nowych.

Zysk

Oddając przedmioty metalowe do skupu złomu mamy niesamowitą okazję do tego, aby bardzo szybko się wzbogacić. Biorąc pod uwagę rosnące zapotrzebowanie na surowce wszelkiego typu warto stwierdzić, że złom jest w cenie. Oddając jakiegokolwiek ilości nawet doszczętnie zniszczonego sprzętu z zawartością metali możemy sporo zyskać. A zatem wywożąc te przedmioty na śmietnik jednocześnie wyrzucamy pieniądze w błoto.

Bardzo często na wysypiska śmieci trafiają takie elementy, o których nawet nie mamy pojęcia, że stanowią one surowce idealne dla skupu złomu. **Oddając różne przedmioty do skupu można zatem nieco zarobić. ZAPRASZAMY !!!**

W NASZYM PUNKCIE SKUPUJEMY:

Złom stalowy lekki:
Siatka, blacha, beczki i inne

Złom stalowy ciężki:
Rury, kątowniki, maszyny, konstrukcje, śruby i inne

Złom metali kolorowych:
Miedziane kable (w izolacji i bez izolacji), rurki i inne
Aluminium (felgi, kable, chłodnice, elementy maszyn i urządzeń, żaluzje i inne)
Mosiądz (zawory, baterie umywalkowe) i inne
Stal nierdzewna (stare gary, zlewozmywaki) i inne
Puszki aluminiowe

SPRZEDAJEMY:

Stal budowlaną: pręty zbrojeniowe (fi12, fi10, fi8), pręty na strzemiona (fi6) i inne na zamówienie
Stal konstrukcyjną: kątowniki, ceowniki, profile zamknięte i inne wyroby w różnych rozmiarach
Jest możliwość zamówienia blach i innego asortymentu

ZAPRASZAMY
od Wtorku do Piątku 8:00-16:00
Soboty 8:00-14:00

Przyjmujemy złom wolny od wszelkich materiałów wybuchowych, niebezpiecznych, niepożądanych!!!

ZAGROŻENIE WYBUCHEM **UWAGA!**
NIE PRZESTRZEGANIE PRZEPISÓW BHP
PROWADZI DO WYPADKU

Materiały wybuchowe, niebezpieczne i niepożądane w złomie

W pięciu hutniczym amoryzatory, butle zamknięte i LPG, materiały pochodzenia wojskowego – to BOMBY !!! **SPRAWDŹ !!! NIE RYZYKUJ !!!**



REMAR
Mariusz Kobzdej

ul. 29 Listopada 30
38-700 Ustrzyki Dolne
naprzeciwko posterunku Policji
nr tel. 608 059 725

Sprzedaż: wyrobów hutniczych i stali
Skup: złomu i metali kolorowych

ATRAKCYJNE CENY !!!

REKLAMA

INTELUS ENERGY
Panelista | Instalator | Montażysta

+48 884 005 225

przyszłość jest tu

PANELE FOTOWOLTAICZNE

TYLKO DLA PODKARPACIA
TAKA AKCJA. DAJEMY WAM
5 000,00 ZŁ. TAKA DOTACJA

W nie więcej niż 7 dni od chwili jak podpiszesz z nami umowę Twoje rachunki za prąd przestaną istnieć! Zajmiemy się za Ciebie wszystkimi formalnościami a technologię i gwarancję dajemy Ci gratis.

POMPY CIEPŁA

ZŁEC NAM OBSŁUGĘ DOTACJI
I CIESZ SIĘ DARMOWYM
OGRZEWANIEM ZA 10% WARTOŚCI

Koniec męczarni przy magazynowaniu opatu, wszechobecnego kurzu, brudu i dymu. Ekologiczne źródła ciepła, które nie dość, że ogrzeją Twój dom to jeszcze zapewniają ciepłą wodę dla wszystkich użytkowników!

- ⊕ 30 lat gwarancji
- ⊕ Ubezpieczenie w cenie
- ⊕ Montaż w 7 dni
- ⊕ Panele full black w standardzie
- ⊕ Płatność 100% po montażu
- ⊕ Renomowani producenci
- ⊕ Wygodny eko abonament
- ⊕ Obsługujemy wszystkie dotacje

INTELUS ENERGY SP. Z O.O.
mail: biuro@intelus.pl, www.intelus.pl

Zareklamuj
swoją
firmę

50 X 120
147,60 zł

Przy
powtórzeniach
atrakcyjne
rabaty

Pod Baligrodem powstaje cmentarz żołnierzy poległych zimą 1915 roku

Manyłowa odkrywa kości i nazwiska

Na zboczach Łysego Wierchu (Manyłowej) przeprowadzono ekshumację żołnierzy, którzy zginęli tu podczas I wojny światowej. Są wśród nich szczątki mężczyzn kilku narodowości walczących w dwóch wielkich armiach.

Uprawnione do tych działań Stowarzyszenie Eksploracyjno-Historyczne „Galicja” wraz z Nadleśnictwem Baligród zamierza urządzić na zboczach Manyłowej cmentarz żołnierski. Według różnych danych w czasie zimowych walk w 1915 roku na tym terenie poległy tysiące żołnierzy armii carskiej i austro-węgierskiej.

W opinii historyków na Manyłowej miała miejsce niespotykana gdzie indziej akcja minerska, w wyniku której oddziały austro-węgierskie wysadziły rosyjskie pozycje obronne w powietrze, zdobywając tym samym liczące 815 metrów wzniesienie.

W bratniej mogile

- Gdy 12 marca 1915 roku po południu oficer dowodzący pracami ziemnymi odpałił minę, wybuch dosłownie „uniósł



Na Manyłowej można spotkać symboliczne mogiły nieznanych z nazwiska żołnierzy. Być może niektórych uda się po ekshumacji zidentyfikować i pochować w trumnach

FOT. EWA WYDRZYŃSKA-SCELINA

górze w powietrze” – przypomina Ewa Wydrzyńska-Scelina, koordynatorka działań z ramienia Nadleśnictwa Baligród. - Silnie umocniona pozycja wroga na szczycie została zniszczona, a na jej miejscu powstał spory krater. Większość obrońców zginęła; tuż po eksplozji grupa szturmowa c.k. 24 pułku piechoty zdobyła szczyt, biorąc do niewoli dużą grupę jeńców. Historia głosi, że poległych w wyniku wybuchu na szczycie pochowano prowizorycznie w powstałym lejku, tworząc w nim bratnią mogiłę.

Zdecydowana większość poległych podczas walk żołnierzy została pogrzebana naprędce w zbiorowych i pojedynczych mogiłach na zboczach góry. Przez wiele lat tutejsze wydarzenia z I wojny światowej pozostawały w pamięci tylko nielicznych, o czym świadczą zamazane, emaliowane tabliczki z napisem „Nieznany żołnierz 1915 r.”.

Identyfikacja szczątków

W ubiegłym roku Nadleśnictwo Baligród uzyskało decyzję wojewody podkarpackiego zatwierdzającą przedstawiony plan cmentarza i

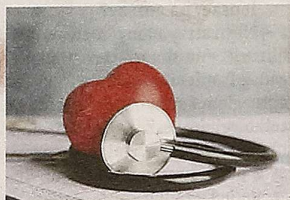
jego budowę. Kolejnym krokiem było uzyskanie zgody IPN na przeprowadzenie ekshumacji pięciu mogił. We współpracy ze Stowarzyszeniem Eksploracyjno-Historycznym „Galicja” i gminą Baligród działania te zostały niedawno podjęte. Wstępnie ekshumowano szczątki jednego żołnierza znanego z imienia i nazwiska oraz podjęto szczątki dwóch niezidentyfikowanych. Na szczycie góry utworzono mogiłę imienną i zbiorową, przez co powstał zaczątek przyszłego cmentarza. To również początek prac archeologicznych na tym terenie.

Dla obecnych i potomnych

- Działania te pozwolą po 106 latach uczcić pamięć poległych i ocalić tamte tragiczne wydarzenia od zapomnienia, gdyż czas działa na niekorzyść i zacierza wszelkie ślady – mówi Ewa Wydrzyńska-Scelina. - Cmentarz ten będzie miał wymiar międzynarodowy z uwagi na fakt, że w tej okolicy ginęli żołnierze aż dziewięciu narodowości. Warto podkreślić, że w ramach współpracy samorządu, nadleśnictwa oraz Stowarzyszenia „Galicja” docelowo ma powstać izba pamięci, w której zgromadzone zostaną artefakty związane z wydarzeniami Wielkiej Wojny w rejonie Baligrodu.

EdM, KP

INFORMACJA PŁATNA



Podkarpackie Centrum Interwencji Sercowo-Naczyniowych w Sanoku nieprzerwanie leczy wszystkich Pacjentów, którzy wymagają opieki medycznej. Oddział hemodynamiki działa bez postoju pomimo tego, że szpital w Sanoku był przez długi czas tzw. szpitalem covidowym, a obecnie działa już w systemie hybrydowym, czyli ukierunkowanym na leczenie Pacjentów z Covid, jak i nie zakaźnych.

Carint działa nieprzerwanie dzięki sprawnej i skoordynowanej współpracy z Dyrekcją, pionem medycznym i sanitarno – epidemiologicznym szpitala przy wsparciu Podkarpackiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia. Oddział kardiologiczny Carintu nadal pracuje w oparciu o zmiany organizacyjne, dzięki którym jest w stanie przyjąć Pacjentów zarówno z ujemnym wynikiem testu na obecność Covid, jak i Pacjentów z zawałem serca o wyniku dodatnim.

Podkarpackie Centrum Interwencji Sercowo-Naczyniowych stosuje wysokie standardy bezpieczeństwa, które sprawdziły się podczas poprzedniej fali epidemii, a ponadto utworzono odrębną od szpitalnego SOR tymczasową Izbę Przyjąć, gdzie system ratownictwa medycznego jest w stanie bezpośrednio przywieźć Pacjenta wymagającego pomocy medycznej.

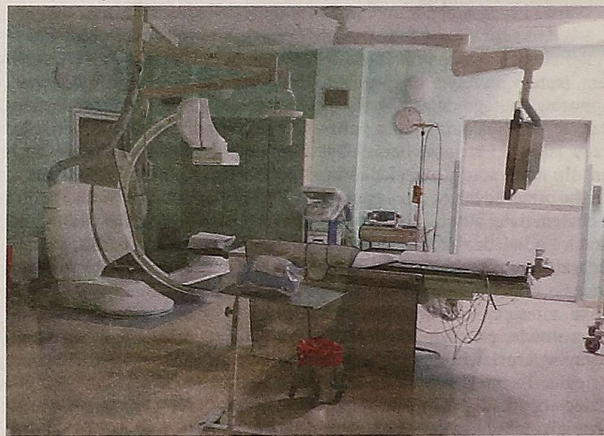
Koronawirus nie zatrzymuje oddziału kardiologii GVM Carint w Sanoku

Ponadto kontynuowane jest testowanie Pacjentów za pomocą testów antygenowych z wiarygodnym wynikiem już po 15 minutach. A dla Pacjentów z dodatnim wynikiem covid wydzielenia izolacji tzw. izolatki, bądź kierowani oni są do odpowiednich oddziałów covidowych.

Działania oddziału kardiologii inwazyjnej GVM Carint są w pełni skoordynowane z funkcjonowaniem sanockiego szpitala. Ale również komunikowane ze szpitalami w Brzozowie i Ustrzykach Dolnych oraz z Zespołami Ratownictwa Medycznego. Carint zapewnia opiekę kardiologiczną nieprzerwanie od samego początku pandemii. Co najważniejsze dla Pacjentów, Carint nieustannie zapewnia pełny profil zabiegów kardiologicznych w tym samym zakresie, jak przed pandemią – między innymi wszczepia w pełnym zakresie rozruszniki serca, wykonuje też zabiegi ablacji zaburzonego rytmu serca. Centrum posiada dedykowany do tych zabiegów blok operacyjny oraz wysoce wykwalifikowany zespół kardiologów – operatorów, którzy na bieżąco wszczepiają urządzenia stymulujące pracę serca, również w trybie ostrego dyżuru dla chorych z bezpośrednim zagrożeniem życia.

Podkarpackie Centrum Interwencji Sercowo-Naczyniowych GVM Carint w Sanoku zapewnia całodobowy dostęp do leczenia kardiologicznego stanów nagłych – zawałów serca oraz planowych zabiegów kardiologicznych wszystkim Pacjentom. Carint realizuje pełnoprofilowe świadczenia kardiologiczne, dzięki czemu Pacjenci nie muszą udawać się do innych miast,

aby uzyskać wysokiej jakości opiekę w zakresie leczenia kardiologicznego. Placówka Carintu w Sanoku dysponuje szerokim wachlarzem terapeutycznym i leczy nawet trudne przypadki kardiologiczne w takich obszarach jak kardioneuroablacje oraz kardiologia wieńcowa. Od wiosny 2020 roku, czyli od początku walki z koronawirusem w Polsce, korzystamy z doświadczeń naszego partnera z Włoch. Dzięki temu wprowadziliśmy zmiany w pracy oddziału tak, aby leczyć wszystkich Pacjentów, których życie jest zagrożone z powodu chorób układu sercowo – naczyniowego, a w szczególności z powodu zawału mięśnia sercowego i jego następstw. Jest to priorytetowe zarówno dla Pacjentów, jak i dla Zespołów Ratownictwa Medycznego. Pamiętajmy, że w przypadku zawału serca czas jest kluczowy w podjęciu koniecznych działań ratujących życie. Pacjent w ciągu kilkunastu minut musi trafić do oddziału kardiologii inwazyjnej, aby lekarze mogli wdrożyć niezbędne procedury medyczne i ożyczyć Pacjenta kompleksową opieką kardiologiczną. Obecnie, podobnie jak jesienią 2020 roku, zmagaliśmy się z wysokimi wskaźnikami zachorowalności na Covid, co jednak nie ograniczyło dostępności do opieki medycznej w obszarze kardiologii re-alizowanej w ramach 24-godzinnych dyżurów dla Pacjentów niezakaźnych. Szanowni Państwo, nie wolno lekceważyć niepokojących objawów, takich jak na przykład: ból w klatce piersiowej, którego natężenie wzrasta przy wysiłku, a nie ma związku z oddechem czy pozycją ciała, duszność, nudności, utrata przytomności. To



typowe objawy zawału serca! W takiej sytuacji należy jak najszybciej skontaktować się z numerem alarmowym 112. Natomiast transport na własną rękę do SOR, czy do lekarza POZ jest dużym błędem. Pamiętajmy: śmiertelność nieleczzonego zawału wynosi około 40%. – mówi Andrzej Wiśniewski, Ordynator Oddziału Kardiologicznego oraz Kierownik Pracowni Hemodynamiki w Sanoku.

Pamiętajmy, że nie tylko Pacjenci z Covid muszą być leczeni. Pacjenci z ujemnym wynikiem także muszą mieć zapewniony dostęp do świadczeń. A w obszarze kardiologii inwazyjnej, niemal każdy zabieg jest kluczowy dla powrotu do zdrowia lub prawidłowej diagnostyki, a w wielu przypadkach, operacja ratuje życie. Dziękuję wszystkim, którzy rozumieli od samego początku naszą misję. – dodaje Sebastian Kawalec, Prezes G.V.M. Carint.

W tym niezwykle trudnym okresie dla całego społeczeństwa, Podkarpackie Centrum Carint zapewnia proces leczenia i hospitalizacji realizowane z zachowaniem wysokich standardów reżimu sanitarno - epidemiologicznego. W przypadku zawału serca, dla Pacjenta liczy się każda minuta i z medycznego punktu widzenia nie ma czasu na poszukiwanie szpitala, który przyjmie Pacjenta. Dlatego też w Podkarpackim Centrum Carint, od samego początku pandemii, każdy Pacjent z zawałem jest przyjmowany i leczony. Podkreślenia wymaga również fakt, iż ośrodek Carintu, jako jeden z niewielu szpitali, mimo trudnej sytuacji epidemiologicznej, nie wstrzymał udzielania świadczeń w trybie planowym, przyjmując nieprzerwanie, w podwyższonym reżimie sanitarnym, zarówno Pacjentów niezainfekowanych jak i zarażonych SARS-CoV-2.

Z radością biegam po połoninach

ROZMOWA

Z Robertem Korzeniowskim, wybitnym sportowcem z podkarpackimi korzeniami, rozmawia

JUSTYNA POGORZELSKA



Robert Korzeniowski z żoną Justyną w Bieszczadach. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ROBERTA KORZENIOWSKIEGO

Robert Korzeniowski wiele w życiu wychodził – zwycięstwa, tytuły, medale. Od kilku lat coraz częściej kieruje kroki w Bieszczady, gdzie chodzi po górach, biega, organizuje obozy dla dzieci i młodzieży.

- Proponuję, żebyśmy zaczęli od początku, czyli od przyjazdu Pańskiego pradziadka z Włoch do Polski i jego udziału w budowie kolei z Zagórza do Lwowa. Jak potoczyły się dalsze losy Pańskiej rodziny?

- Rodzina Conio osiadła w Zagórzu, tam pradziadek był kolejarzem. Później jego syn, czyli mój pradziadek przeniósł się do Ustrzyk Dolnych, a w czasie II wojny światowej zawiądywał stacją w Ustjanowej. Z kolei dziadek Korzeniowski, od którego mam nazwisko, był kolejarzem z Chyrowa. Dziadek, praktykując w Ustjanowej u swojego przyszłego teścia, poznał babcię i w trakcie wojny zrodziła się wielka miłość, a dwadzieścia trzy lata po wojnie urodziłem się ja. Wątki polskie i włoskie spłótły się na torach bieszczadzkiej i biegną po linii kolejarskiej.

- Lubaczów, Cieszanów, Jarosław... Proszę opowiedzieć o miejscach swojego dzieciństwa i wczesnej młodości.

- W Lubaczowie spędziłem najmniej czasu, tam się tylko urodziłem. Jestem dumnym obywatelem honorowym tego miasta i wszędzie to podkreślam, jednak Lubaczów jako taki znam najmniej. Był on dla mnie stacją przesiadkową, kiedy przyjeżdżałem pociągiem i jechałem dalej autobusem po wioskach, odwiedzając kuzynostwo. Ochrzczony zostałem w Cieszanowie. Po moich narodzinach przez kilka miesięcy rezydowaliśmy w Niemstowie, po czym zamieszkaliśmy w Jarosławiu na kolejarskim osiedlu. To miejsce było dla mnie dziecięcą arkadią. Tu się formowałem jako młody człowiek. Żłobek, przedszkole, podstawówka, rodziny brata, siostry – wszystko działo się w Jarosławiu. Tamtejszy klimat mnie bardzo ukształtował: ta dobrze pojęta małościasteczkość, pilnowanie przez sąsiadów, zaufanie do najbliższego otoczenia, zasada otwartych drzwi do mieszkania. Każdy każdego znał, mógł zwrócić uwagę. Żyliśmy w społeczności jawnej i otwartej, a każdy napotkany dorosły wydawał nam się życzliwy. Byłem chłopakiem z ułożonej szkoły, tradycyjnej parafii, dobrze zdefiniowanego podwórka, gdzie tatusiowie w mundurach kolejarskich pilnowali porządku. Kiedyś pozwoliłem sobie na taki wybrzyk, że z odznaką taty „przodujący kolejarz” – która nawiązywała trochę do formy gwiazdy radzieckich odznaczeń branżowych – bawiłem się w szeryfa. Mój tata od razu dostał

upomnienie w pracy, bo koledzy widzieli, że syn nie szanuje odznaczeń firmowych i etos pracy kolejarskiej został nadwątlony. Trzeba było wrócić do szeregu, oddać tacie odznakę i przyznać, że jestem synem służb mundurowych. To środowisko wywarło na mnie duży wpływ, nauczyło mnie dokładności, systematyczności w działaniu, poszanowania wartości. Jeśli chodzi o Cieszanów, to bardzo często do niego wracam. Mamy w nim bazę obozową mojego klubu RK Athletics, który prowadzę razem z żoną. Latem będziemy mieć tam zgrupowanie. To dla mnie ważny projekt, zapraszam do udziału.

- Jako uczeń często był Pan w górach i nad Soliną?

- Rzadko. Pamiętam swoją pierwszą wyprawę w wieku sześciu lat do Lutowsk. Moja mama jako pielęgniarka była też higienistką kolonijną. Pojechałem tam na trzytygodniowe kolonie i bardzo mi się Bieszczady spodobały. Byłem wtedy kolonistą trochę przy mamie, ale mieszkającym z grupą i będącym jej częścią. To było moje pierwsze spotkanie z Bieszczadami, z harcerzami. W wieku ośmiu lat pojechałem na wesele kuzyna mojego taty i spędziłem tydzień w Stefkowej. Wtedy wyprawiłem się drugi raz nad Solinę (pierwszy był w trakcie wspomnianych kolonii). Ta wyprawa była szczególnie i często ją przytaczam jako legendę chodzarską. W tamtą stronę szliśmy pieszo. Plan był taki, że wracamy autobusem. Tata i wujkowie przegapili ostatni autobus powrotny i do Stefkowej też

wracaliśmy na piechotę. Dzisiaj ten dystans nie wydaje mi się wymagający, ale dla ośmiolatka marsz przez pola, lasy nad takie jezioro i z powrotem był czymś niesamowitym. Pamiętam zapadający zmrok, było trochę niebezpiecznie. Dla mnie to była inspiracja do maszerowania, odkrywania przyrody, do przeżywania przygody, panowania nad emocjami w trudnych warunkach. Bardzo chciałem wrócić w te tereny na własnych warunkach. Kiedy skończyłem podstawówkę, pojechałem tam na dłuższy biwak. Ulokowałem się na podwórku brata babci pod namiotem. To było ogromne podwórko, rozbiłszy namiot nad rzeką, a na jedzenie do domu daliśmy się zaprosić tylko raz.

- Potem wracał Pan w Bieszczady czy w tej relacji nastąpiła dłuższa przerwa?

- W 1985 roku razem z moją klasą licealną postanowiliśmy pojechać tam na wycieczkę szkolną z okazji Dnia Nauczyciela. Pamiętam nocowanie w szkole w Lutowskach i szlak, jaki zrobiliśmy w Bieszczadzkiem Parku Narodowym. Wydało mi się wtedy, że mam takie dorosłe spojrzenie. Miałem w pamięci doświadczenie ośmiolatka, później ósmoklasisty, a te

Robert Korzeniowski – urodzony w 1968 roku w Lubaczowie. Czterokrotny mistrz olimpijski, trzykrotny mistrz świata, dwukrotny mistrz Europy w chodzie sportowym. Najbardziej utytułowany polski sportowiec pod względem zdobycia tytułów mistrza olimpijskiego.

raz jestem w drugiej klasie liceum, jadę tam ze szkoły, mogę coś powiedzieć, pokazać. Później nastąpiła dłuższa przerwa, a powodem powrotu był festiwal Biegu Rzeźnika. Od tamtej pory bywam w Bieszczadach regularnie.

- Jak wygląda Pańska przygoda z Biegiem Rzeźnika?

- Biorę w nim udział od 2015 roku. Przez pierwsze cztery lata za każdym razem przebiegłem pełnego Rzeźnika, w 2019 roku z moją jeszcze wtedy narzeczoną zrobiłem Rzeźniczka, a w ubiegłym roku – w geście solidarności z organizatorami imprez o charakterze sportowym, ale też ze społecznością lokalną, która bardzo oczekiwała przyjazdu turystów – wystartowaliśmy w Rzeźniku, który odbył się w formule mocno rozluźnionej. Każdy startował indywidualnie w obrębie niewielkiej grupy i zrobiliśmy razem Rzeźnika w dwóch etapach, tzn. jednego dnia 43 km, drugiego – 40 km. Wielokrotnie bywałem tam z dziećmi, przyjaciółmi. Właściwie festiwal Biegu Rzeźnika, odkąd się tam zjawiał po raz pierwszy, jest dla mnie punktem obowiązkowym.

- W tym roku też Pan weźmie w nim udział?

- Tak. Zaplanowaliśmy z żoną coś bardzo specjalnego – nie ekstremalne wyzwanie, a wręcz przeciwnie. Weźmiemy udział w biegu na Jeleni Skok, ale zrealizujemy go nie jako bieg, a jako chód, czyli będzie to marsz na Jeleni Skok. Ponieważ jest to odcinek zaledwie

jedenastokilometry i bardzo często „robiony” przez ludzi towarzyszących tym, którzy biegną długie dystanse, chcemy zachęcić do tego, by wspólnie, rodzinnie przemaszerować tę trasę. Planujemy to zrobić dwa razy, a formuła jest taka, że można podchodzić do tego wielokrotnie. Dla mnie ta trasa jest czymś prostym, ale dla wielu osób może być ważnym i cennym wyzwaniem, które podejmą tego dnia. Zależy nam na zapewnieniu im komfortu, na przekazaniu, że możecie to zrobić. My wam pomożemy, nie musicie biec, tylko zrobmy to szybkim marszem i razem się z tego cieszymy.

- Ulubione miejsca, szlaki, widoki?

- Nie będę specjalnie oryginalny: połoniny. Jestem zachwycony możliwością marszu przez te grzbiety, które mają tyle kolorów o każdej porze roku. Widoki na prawo, na lewo to jest coś niebywałego. Łatwość dostania się tam jest duża, nawet z dzieckiem można bez problemu wejść. Smerek, Połonina Wetlińska, Połonina Caryńska – to miejsca, które lubię i które bardzo mi się podobają.

- Bieszczady w ostatnich latach mocno się zmieniły. Na lepsze, na gorsze?

- Nie zatrzymamy rozwoju cywilizacji, ona dotarła też w Bieszczady. Pamiętam rozmowy, jakim zaprzęgiem konnym pojedziemy ze Stefkowej do Leska – czy wozem z kołami z metalowymi obręczami, czy z pompowanymi oponami. Teraz się jedzie albo 4x4, albo zwykłym autem. Tego nie zmienimy. Na pewno poziom życia się poprawił. Uważam, że teraz mamy w sobie większą dbałość o bieszczadzką spuściznę, która była wypierana ze względu na wielokulturowość. Na pewno Bieszczadom przydałby się projekt, który sprawiłby, że tę dzikość miałyby wpisana jako obligatoryjny element rozwoju. Nowoczesność, która wdziiera się w nasze życie i która zawitała w Bieszczady, nie powinna podważać charakteru tego miejsca. Dzięki temu, że turyści tu przyjeżdżają, Bieszczady tylko zyskują – zostawiane są pieniądze, ludzie czują się bardziej dowartościowani, że mieszkają w tak ciekawym miejscu, że to nie jest koniec świata. Na „przedbieszczadziu” powstają takie ośrodki jak Arłamów, a zapora w Solinie już nie jest obiektem w połowie zmilitaryzowanym, tylko całkowicie otwartym turystycznie. To wszystko jest dobre, ale wymaga drugiego etapu.

- Jakie są Bieszczady Roberta Korzeniowskiego?

- To miejsca, w których doszukuję się własnych korzeni, w których na nowo odkrywam w sobie duszę dziecka. To historia w dwóch tomach – historycznym, zamkniętym, i tym przygodowym, który ciągle jeszcze piszę. To jest piękne, bo mam wiele wątków w życiu, które mogę opisać jako sklasyfikowane, a ten z całą pewnością nie.

- Dziękuję za rozmowę.



Uczestnicy okupacji odmawiają publikacji swoich wizerunków, a zamiast nazwisk podają pseudonimy

FOT. LUKASZ BAJDA



Obóz aktywistów w lesie pod Muczmem FOT. LUKASZ BAJDA

Okupacja pod flagą czarno-czerwoną

REPORTAŻ

ŁUKASZ BAJDA

Od stycznia teren wydzielania 219a w Nadleśnictwie Stuposiany okupowany jest przez kolektyw „Wilczyce”. Aktywiści domagają się wyłączenia tego obszaru z gospodarki leśnej i podnoszą postulat reformy Lasów Państwowych. Ale przy okazji walczą też o coś zupełnie innego.

Do obozu aktywistów prowadzi brama opatrzona napisem „Nora 219a”. Droga leśna została w dwóch miejscach zagrodzona i częściowo przekopana, a główna część obozowiska powstała na samej drodze. Oprócz bramy i namiotów ekolodzy postawili również tipi, składzik i zadaszenie kuchenne. Najbardziej spektakularną część blokady stanowią tzw. skypody – zawieszane na drzewach platformy, na których także ustawiono namioty. Przy jednej z platform zamocowano niewielki panel słoneczny, służący m.in. do ładowania telefonów komórkowych. Do stawiania wspomnianych konstrukcji wykorzystano m.in. drewno i elementy billboardów wyborczych. Woda do mycia i picia pozyskiwana jest z przepływającego tu strumienia. „Toaleta” to plastikowa beczka. Po napełnieniu transportowana jest do głównej drogi specjalnym wózkiem, a dalej przewożona do utylizacji.

Nie przemęczać uczestników

W obozie obowiązuje dieta freeganiska. Większość jedzenia pozyskiwana jest z odpadów wyrzucanych przez sklepy. Aktywiści przygotowują swoje bezmiejne posiłki na kuchence zasilanej butlą gazową.

Wśród osób obecnych na blokadzie prowadzona jest rotacja. – Zjeżdżam co jakiś czas, żeby trochę popracować i postudować. Mamy takie podejście, żeby nie przemęczać uczestników – mówi kobieta, która przedstawia się jako Willow (ang. wierzba). Anonimowość tłumaczy chęcią uniknięcia represji ze względu na uczestnictwo w proteście. Na pytanie o związki z innymi organizacjami i inicjatywami ekologicznymi działającymi na terenie Karpat odpowiada: – Czerpiemy z wiedzy i doświadczenia inicjatyw, które funkcjonują na tym terenie dłużej. Jesteśmy jednak oddzielnym bytem. Np. Inicjatywa Dzikie Karpaty nie identyfikuje się z naszymi postulatami równościowymi.

W obozie przebywa przeważnie od kilku do kilkunastu osób. Wśród nich pojawiają się również

aktywiści spoza Polski. W kwietniu na terenie blokady odbyła się „Wilkanoc” – impreza, na którą przyjechało około trzydziestu osób.

Bronię tego kawałka ziemi

Uczestnik blokady, niejaki Rudy, obserwował początkowo protest w mediach społecznościowych i był sceptyczny do prowadzonych działań: – Myślałem, że to dzieciaki wybrały się do lasu pobawić. Po 66 dniu, jak powstał składzik, stwierdziłem jednak, że coś w tym musi być. W końcu tutaj przyjechałem. Jak Gondor wzywa, to Rohan musi odpowiedzieć.

Zapytany o to, czy brał już w tego rodzaju inicjatywach, odpowiada: – Dwa razy byłem na marszach organizowanych przez Strajk Kobiet. A teraz porzuciłem swoje poprzednie życie po to, żeby bronić tego kawałka ziemi. Bardzo mi się nie podoba to, co się dzieje z naszą planetą. Te zmiany klimatyczne i tak dalej. Był post w Internecie, że „Bieszczady cię potrzebują”.

Willow spytana o źródła swojego zaangażowania w protesty odpowiada: – Po prostu wszystko zaczęło mnie denerwować. Wszedłem do aktywizmu od strony queerowo-feministycznej. Jestem osobą nieheteroseksualną. W miejscu, w którym żyłam, nie mogłam być sobą, nie czułam się bezpiecznie. W Polsce trwała nagonka na osoby takie jak ja, osoby z mniejszości. Ten dyskurs się zaostrzał. Z kolei walka o klimat jest charakterystyczna dla mojego pokolenia. Mamy świadomość, że będziemy obserwować skutki zmian klimatycznych. Ten protest łączy te kwestie i dlatego się zaangażowałam.

Kolektyw Wilczyce podkreśla swoje antykapitalistyczne poglądy i anarchistyczny charakter obozu. Protestujący wywiesili m.in. flagę czarno-czerwoną, zielono-czarną, fioletowo-czarną oraz tęczaową.

Antykapitalistyczne poglądy

– Wiedząc, że ten protest potrwa długo, musiałyśmy stworzyć miejsce, gdzie będzie się nam przyjemnie żyło. To, że nasz obóz identyfikuje się z ruchem queerowo-feministycznym, powoduje, że w otoczeniu osób, które się tutaj znajdują, mogą się czuć bezpieczni. Mam wrażenie, że tworzymy bardzo wspierającą się społeczność. Tu jest wyjątkowe podejście do aktywizmu. W większości ruchów klimatycznych w Polsce jest jakaś taka kultura pracy, przedkładanie celu ponad wszystko, brak troski o siebie... Mam poczucie, że tutaj staramy się stworzyć coś innego, żeby przede wszystkim czuć się dobrze – tłumaczy Willow.

Kolektyw Wilczyce podkreśla swoje antykapitalistyczne poglądy i anarchistyczny charakter obozu. Protestujący wywiesili m.in. flagę czarno-czerwoną, zielono-czarną, fioletowo-czarną oraz tęczaową, które symbolizują różne odmiany anarchizmu oraz społeczność LGBTIQ.

– Te flagi i stosowana symbolika pozwalają osobom, które zdobywają informacje o nas, zorientować się w systemie naszych wartości. Te znaki pokazują jak żyjemy – wyjaśnia Willow. – Odrzucamy hierarchię. Głos każdej osoby w naszej małej społeczności jest równie ważny i wszystkie decyzje podejmujemy wspólnie. W anarchistycznej społeczności wszystkie decyzje podejmuje się konsensualnie. Jeśli jest jeden twardy głos sprzeciwu, to nie realizuje się pomysłu.

Puścić coś z dymem?

Ekolodzy okupujący oddział 219a mówią o pokojowym charakterze protestu i mają nadzieję, że to się nie zmieni. – Obywatelskie nieposłuszeństwo nie zakłada przemocy, a bierny opór – podkreśla Pszczoła.

Jeśli ktoś zechce ich stąd usunąć, wejdą na drzewa. – Tu jest pytanie do osób, które spróbowałyby rozwiązania siłowego. Co jest dla nich ważniejsze – życie osoby, która będzie w danej chwili na drzewie, czy zysk nadleśnictwa? – mówi z determinacją Willow.

Czy w obozie pojawiają się również aktywiści reprezentujący bardziej radykalne nurty anarchizmu? – Pewne osoby, które przyjechały do obozu z Niemiec, miały takie pomysły, żeby puścić coś z dymem, na przykład jakiś sprzęt leśny – opowiada najbardziej wygadana Willow – tłumaczyliśmy im jednak, że byłoby to wyrządzeniem szkody mieszkańcom. Staramy się nie robić żadnej rzeczy, która mogłaby zrobić krzywdę lokalnej społeczności.

Uczestnicy blokady zaznaczają, że chociaż na blokadzie nie przebywa zbyt wiele osób naraz, to

ich działania mają duże poparcie. Podnoszą m.in. kwestię petycji w sprawie ochrony wydzielania 219a, podpisanej przez 12 tysięcy osób. Na pytanie, jak wiele było wśród nich ludzi miejscowych, jedna z aktywistek odpowiada retorycznie: – Czy społeczność lokalna powinna decydować o bezpieczeństwie klimatycznym całego kraju, czy to jest jednak nasza wspólna sprawa?

Edukacja w zakresie aktywizmu

W wyniku zakończonej w marcu internetowej zrzutki kolektyw uzyskał ponad 28 tys. zł. Pięniądze wpłaciło przeszło dwieście osób i zebrano więcej niż zakładano. Fundusze ze zrzutki przeznaczone zostały na bieżące potrzeby obozu, w tym zakup sprzętu wspinaczkowego. Kolektyw otrzymał również minigrant z Funduszu Feministycznego w wysokości 4400 zł. Większość tych środków aktywiści zamierzają przeznaczyć na zwrot kosztów dojazdu na tzw. skillshare (ang. dzielenie się umiejętnościami). Wydarzenie zostanie się 29 maja i potrwa do 6 czerwca. Przewidywany jest przyjazd kilkudziesięciu osób. Mają pojawić się również goście z zagranicy. Jak można przeczytać w materiałach zamieszczanych w Internecie, celem wydarzenia jest m.in. edukacja w zakresie aktywizmu, ochrony przyrody, akcji bezpośrednich, queeru, feminizmu i działań antydiskryminacyjnych.

– Naszym pierwszym i najważniejszym celem jest ochrona tego miejsca. Zakończymy protest, jeżeli uda się porozumieć i powstanie jakiś plan ochrony tego miejsca, z którego nadleśnictwo nie będzie się mogło wycofać – mówi Willow.

Aktywiści zgodnie deklarują, że są zdeterminowani do długotrwałego prowadzenia okupacji. Jednocześnie zaznaczają, że trzyma ich tutaj nadzieja i przekonanie, że ich postulaty zostaną w końcu spełnione.

Nadleśnictwo jest cierpliwe

Okupacja wydzielania 219a trwa od stycznia. Na ile jest uciążliwa dla leśników? Ewa Tkacz, szefowa Nadleśnictwa Stuposiany, nie chce natężenia konfliktu. Nie chce też, przynajmniej na razie, zajmować oficjalnego stanowiska. Być może zrobi to po przeczytaniu tego artykułu.

O sprawie nie piszemy po raz pierwszy. Do działań kolektywu „Wilczyce” w Bieszczadach odnosił się już rzecznik RDLP w Krośnie, wypowiadali się także mieszkańcy Mucznego i okolic. Ale to z pewnością nie koniec dyskusji, tym bardziej że protest wykracza poza kwestie ochrony przyrody i użytkowania lasu.

BIZNES I TURYSTYKA

ANDRZEJ CZECH

Tym, którzy nie lubią czytać, podpowiem: z samej rekreacji i turystyki można wyciągnąć między 5,809 a 116,187 mln zł rocznie. Czyli średnio 42,989 mln zł rocznie. Jeśli do tego dodam lokalne, to wyjdzie 100 baniek. Teraz dopłacamy. I tracimy wartość z każdej ciężarówką drewna.

Podczas deszczowej pogody do browaru w Uhercach zawitała śmieszna grupa. Chodzą, oglądają. Wiek zróżnicowany, porządne, zielone gumki, lornetki Svarovskiego (to te drogie i dobre), aparaty fotograficzne po paręnaście tysięcy. „Skąd jedziecie?” – zagajam. „A, byliśmy w turnickim na ptakach, ale nas deszcz przegnał”. „A skąd jesteście?” „A, różnie: Poznań, Szczecin, Warszawa, Kraków”.

Do tej pory to Bieszczady i okolice przyciągały obserwatorów i turystów przyrody. Teraz coraz więcej ich kręci się po arłamowskich połoninkach. Szukają rzadkich zwierząt. Bo w dzisiejszym świecie, na wskroś przeżartym nadmiarem dóbr, ludzie szukają tego, czego jest mało. Tego, co rzadkie i unikalne. Mają już mieszkania, domy, samochody. Byli w Stanach, Afryce i Australii. Szukają unikalnych wrażeń. Gdyby mnie, absolwentowi Technikum Leśnego w Lesku, kiedyś ktoś powiedział, że majętni turyści będą przyjeżdżać do lasu, który mi wydawał się zwykły, i słono za to płacić, to bym go zwyczajnie wysmiał. Ale czasy się zmieniły. To poważny biznes. Ekoturystyka rośnie na świecie w tempie dwucyfrowym co roku i wszystko wskazuje, że to dopiero początek.

Jak dużo zarabia się na ptakach?

Obserwacje ptaków, czyli tzw. awiturystryka, to jeden z najszybciej rozwijających się podsektorów ekoturystyki. W jednym z badań autorzy porównali przychody, jakie lokalna gospodarka pozyskała od obserwatorów ptaków z przychodami od innych turystów odwiedzających Puszczy Białowieską. Badanie wykazało, iż obserwatorzy ptaków wydali średnio 64,6 USD dziennie, w porównaniu do 38,6 USD dziennie, jakie wydawali inni turyści. Prawie dwa razy więcej! Ponadto pozostawali na terenie odwiedzanego obszaru dłużej niż inni turyści. Oszacowano, że łączne roczne wydatki około 14 tys. obserwatorów ptaków, którzy odwiedzili ten teren w 2015 roku, wyniosły około 2,2 mln USD. A to tylko ptaki! I ponad pięć lat temu. Pandemia spowodowała eksplozję tego typu biznesów. A gdyby policzyć obserwacje wielkich drapieżników, wizyty w lesie o charakterze zbliżonym do naturalnego? Czasami nie widzimy tego, co mamy przed nosem, dopóki nam ktoś nie pokaże. I zapłaci.

Ile kosztuje utrzymanie obecnego stanu i co tracimy?

Za każdym razem, gdy widzimy wyjeżdżającą ciężarówkę z drewnem z okolic Arłamowa, to widzimy bezpowrotnie wyciekające pieniądze. I znikającą wartość. To tak jakby ktoś wyrzucił z okna banku kosztowność w błoto. Tylko znikoma część drewna (10 proc.) jest przerabiana na miejscu i to do postaci bardzo podstawowego produktu – tarcicy. Takiej samej jak w Szczecinie, Łodzi czy innym Poznaniu. Niskodochodowej. Większość (90 proc.) jedzie „w świat”, część do Chin. Taniej się sprzedajemy.

W 2020 roku podatnik dopłacił do interesu Nadleśnictwa Bircza prawie 6 mln zł. Zwolennicy Lasów Państwowych powiedzą nam, że to nieprawda. Że to firma, która „sama się finansuje”. Jakoś zapominają dodać, że to przedsiębiorstwo państwowe, czyli właścicielem jesteśmy my wszyscy. Zyskują za to producenci płyt, eksporterzy drewna, papiernie i producenci peletu, którzy kupili drewno z dopłatą, na którą zrzuciliśmy się wszyscy.

Powiedzą nam też, że turystyka i pozyskanie drewna się nie wykluczają. Że wręcz się uzupełniają. Że to „gospodarka wielofunkcyjna”. Tyle że to budza. Ludzie nie są głupi. Po prostu nie chcą oglądać pier-

Jak na pogórze stworzyć eldorado



Wystawa prezentująca walory Pogórze Przemyskiego, w tym projektowanego Turnickiego Parku Narodowego

FOT. JACEK KOPIAN



Prowadzenie pasieki z ekologicznym miodem to tylko jeden z wielu pomysłów na działalność

ków po ściętych drzewach i błądzą po pas w błocie po to, żeby w końcu natknąć się na tablicę zakazującą wstępu do lasu.

Powiedzą nam też, że Lasy dają pracę. Ale po wnikliwej analizie wyjdzie, że zaledwie kilka procent lokalnej ludności na stałe pracuje przy ścinie i zrywce drewna. Dodajmy, że pracy ciężkiej, niebezpiecznej i słabo płatnej. Pracy, której nie chcemy dla własnych dzieci.

To, czego jest mało, jest cenne

Tak stanowi jedna z podstawowych zasad marketingu. To, że okolice Arłamowa są cenne przyrodniczo, jest faktem. Dlaczego? Po pierwsze, górskie lasy zawsze były trudno dostępne. Dlatego zachowały się w nich fragmenty zbliżone do naturalnych. Po drugie, wysiedlenia podczas operacji „Wisła”. Po trzecie ustanowienie „Państwa Arłamowskiego”, które nie podlegało gospodarce leśnej. Bo priorytet był inny. Po czwarte – brak osad. W rezultacie mamy niewiarygodnie atrakcyjny teren. Przy nim błędna Bieszczady, które przecież żyją z turystyki. Na pograniczu Pogórze Przemyskiego i Gór Sanocko-Turczańskich mieszka Wielka Czwórka rzadkich i chronionych drapieżników rozpalających wyobraźnię, emocje (i przemysł pamiątkarski): wilk, niedźwiedź, ryś i żbik. Można łatwo zaobserwować orły przednie, orliki krzykliwe, bociany czarne i

puchacze. Mamy potężne drzewa, przy których czapki spadają z głów. A wokół niewiarygodny klimat kulturowy. Puste drogi. Przestrzeń. Sady i ogrody rodzące niesamowite owoce, które aż proszą się, żeby je przerabiać na zdrowe i smaczne przetwory. Świątną komunikacją i węzeł autostrady w Przemysłu. Mamy to, czego szukają ludzie zmęczeni pandemią i siedzeniem w domach, ale i tłumami na Wetlińskiej, w Solinie oraz korkiem przy rondzie w Lesku.

Pogórze Przemyskie i Góry Słonne mogą być nowym turystycznym polskim, a może nawet europejskim, eldorado. To kolosalny potencjał, który mógłby oprzeć się na lokalnej specyfice – małych, tradycyjnych gospodarstwach agroturystycznych. Nie na Wielkim Arłamowie, siłowniach, basenach i kelnerach w muszkach. Turyści już nie takie rzeczy widzieli. I mają dość.

„W Birczy bida skwirczy”? Wcale nie musi

Ludzie boją się zmian. Od lat przywykli, że jest nadleśnictwo. Że jest po staremu. Że jest praca, nietłwa i słabo płatna, ale jest. Że jest leśniczy, który łaskawie wydaje zezwolenia na to i tamto. Ludzie nie lubią faktycznych i domniemyanych ograniczeń. Chcą budować domki, wiercić studnie. Zbierać grzyby i ziola. Kupić drewno na zimę. Ale przede wszystkim nie lubią, gdy ich ktoś „ustawia”. Jak im obcy mó-

Ekoturystyka rośnie na świecie w tempie dwucyfrowym co roku i wszystko wskazuje, że to dopiero początek.

wią, co mają robić. Jacyś ekolodzy z wielkich miast. Co zatem robić? Czy Turnicki Park Narodowy jest najlepszym rozwiązaniem? Moim zdaniem tak, ale zupełnie inny niż nam się wydaje i do czego przywykliśmy. Taki, jaki w Polsce jeszcze nie istnieje, choć istnieje na świecie. Na przykład w Austrii, Szwajcarii, Szkocji albo Niemczech. Tam parki narodowe nie są miejscem, gdzie „nie wolno”, „zabrania się” i „zakazuje”, lecz kołem zamachowym lokalnej ekonomii. Czyli wchodzi w miejsce obecnego nadleśnictwa, ale o wiele szerszej i kreatywniej. Ale jak utworzyć taki specjalny park?

Otwórz oczy i zobacz, co masz najcenniejszego. Unikalnego. Coś, czego nie ma gdzie indziej. Nie ma się co czarować: kłody drewna są wszędzie. W całej Polsce. U nas trochę grubsze. A na Pogórze Przemyskim i w Górach Słonnych mamy niesamowitą przyrodę. Fantastyczne walory kulturowe. Przebogata historia. Smak i zapach. Ciszę, czystą wodę i klimat. Na tym oprzesz cały szkielet.

Stwórz inkubator przedsiębiorczości o profilu proekologicznym. W jego ramach będzie działał „bank pomysłów” na działalność gospodarczą. Zapewnij darmowe wsparcie ekspertów. Zapewnij proste dotacje finansowe. Nie, nie takie, gdzie trzeba będzie pisać setki stron wniosków na „organizację spotkań”, „szkolenia” albo „gabinet kosmetyczny”. Tylko bardzo proste, konkretne pomysły oparte na lokalnych zasobach, na przykład założenie pasieki z ekologicznym miodem, którą można zwiedzać. Albo serowarnię, gdzie dzieciaki mogą pogłaskać kozy. Albo koszykarnię, gdzie ludzie mogą nauczyć się wyplatać koszyki, kiedy leje deszcz. Albo wycieczkę do lasu, który znałeś jako dziecko. Albo tłoczenie soku z leśnych malin. Albo smażenie powideł. Albo...

Wesprzyj turystykę opartą na biznesie rodzinnym. Zapewnij dotacje na infrastrukturę (studnia, wiata, wykończenie pokoi i jadalni, odnowienie elewacji w przemyślanym stylu) i know-how. Tylko w ten sposób faktycznie wesprzesz lokalne zasoby. Turyści szukający nowych doznań albo poszukujący ptaków będą zachwyceni możliwością noclegu w prawdziwym gospodarstwie agroturystycznym, a nie w pensjonacie czy hotelu. Pamiętaj, że nie w takich hotelach bywali. A sensowna i oryginalna kwatery agroturystyczna zrobi na nich niezapomniane wrażenie. Nie licz na turystów z Bieszczadów szukających kwatery za 25 złotych. Postaw na zupełnie inną jakość. Chętnie za to zapłacą dużo więcej.

Wesprzyj lokalne organizacje zajmujące się turystyką. Zobacz, jakie problemy ma lokalna społeczność, ale również jakie zasoby. Pomóż im, a zrobią cuda!

Trzeba szerzej otworzyć oczy

W przypadku utworzenia Turnickiego Parku Narodowego musiałby on włączyć na siebie istotną część odpowiedzialności za lokalny rozwój. Wszedłby w rolę obecnie w pewnym stopniu zapewnianą przez nadleśnictwo, ale o wiele szerszej i z dużo większą korzyścią dla tysięcy społeczności. Ludzie mogą znaleźć dobrze płatną pracę zatrudniając się w firmach ekoturystycznych i produkcyjnych zorientowanych na ekologiczne i naturalne produkty. Również lokalne gminy mogą odnieść korzyść dzięki zwiększonym podatkom. Mieszkańcy powinni otrzymać wsparcie w zamian za dostarczanie usług dla Parku, podobnie jak już teraz jest w Białowieży, gdzie rolnicy otrzymują dotacje za „gospodzenie” żubrów na swoich polach. Do tego stopnia, że sami konkurują o żubry przyciągając je przysmakami. To jest możliwe. Trzeba tylko szerzej otworzyć oczy.

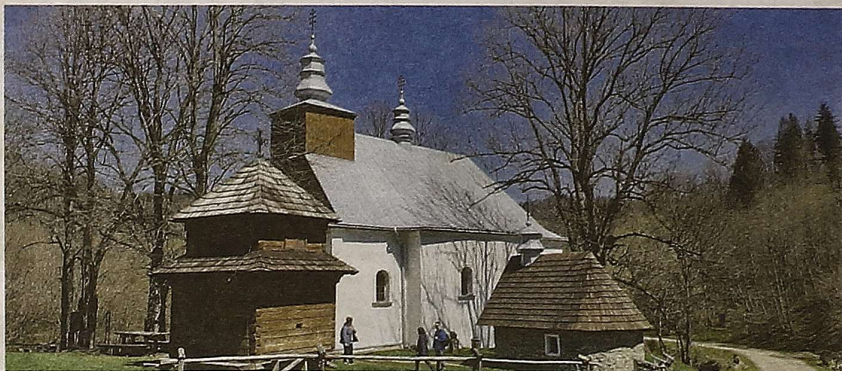
PS. Kluczowe dane zaczerpnąłem z publikacji *Analiza społecznych i ekonomicznych uwarunkowań cennych przyrodniczo obszarów Pogórze Przemyskiego i Gór Słonnych*.

Wieś, która została na papierze



Rok 1973. Olgierd Łotoczko podczas prac rekonstrukcyjnych posadzki w zrujnowanej cerkwi w Łopience

FOT. BARBARA TONDOS/ARCHIWUM TOWARZYSTWA KARPACKIEGO



FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Cerkiew w Łopience po latach została orestaurowana staraniem Towarzystwa Karpackiego i szeregu wolontariuszy. Projekt wioski skansenowej zarzucono – już nigdy po śmierci Olgierda Łotoczki nikt nie podjął tematu, choć Służba Bezpieczeństwa do końca swego istnienia śledziła poczynania turystów odwiedzających Łopienkę, zwłaszcza tych związanych ze środowiskiem warszawskim. Dziś Łopienka jest bieszczadzka mekką, do której przybywają tysiące pieszych i zmotoryzowanych. Modlą się w

otwartej przez całą dobę świątyni, przesiadują w jej pobliżu, spacerują po okolicznych wzgórzach. Na corocznym odpuscie, nawiązującym do przedwojennej tradycji, zjawiają się nieprzebrane tłumy. Poznają historię tej niezwykłej wsi, kupują pamiątki, rozmawiają z lokalnymi artystami. Od trzech lat Towarzystwo Karpackie realizuje nowy projekt – wyznakowania ścieżki historycznej w wybranych miejscach, w których do akcji „Wisła” istniał gospodarstwa.

Pozostaje wiara, że to, co się robi, ma sens. Umożliwia ci ona nie napluć w twarz urzędasowi, który nie chce przyłożyć pieczęci leżącej przed nim na biurku.

HISTORIA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

We wrześniu 1974 roku Służba Bezpieczeństwa wzięła pod lupę pomysłodawców utworzenia w Bieszczadach wioski skansenowej, uznając działania ochroniarzy za prelüdię do odrodzenia nacjonalizmu ukraińskiego.

Wizja skansenu powstała w głowie Olgierda Łotoczki, historyka sztuki i szefa schroniska pod Łopienińnikiem. Mieszkał tam od 1968 roku, codziennie schodząc w dolinę, by zabezpieczać – za własne pieniądze – niszczącą ruinę cerkwi.

Wierzył w powodzenie koncepcji. 3 września 1974 roku Socjalistyczny Związek Studentów Polskich w Warszawie poprosił Urząd Powiatowy w Lesku o zatwierdzenie planu studenckiej wsi. Do Łopienki planowano przenieść cerkiew z Serednicy i Paniszczowa, dzwonnice z Michniowca i Chmiela, spichlerze z Bystrzego koło Baligrodu i Smolnika nad Oslawą, a także osiem chałup: z Komańczy, Wisłoka Wielkiego, Radoszyc, Michniowca, Chmiela i Bystrego. Dzwonnice i spichlerze miały się stać mieszkaniami dla personelu wioski, chałupy – kameralnymi schroniskami, a cerkwie – domami plenerowymi dla studentów parających się teatrem i malarstwem. Ponadto w ruinach łopińskiej cerkwi chciano zlokalizować lapidarium sztuki kamieniarskiej.

Na ukraińskość nie damy zgody

Rzeszowski architekt Stanisław Szczęk wyliczył, że inwestycja (w tym przeniesienie budynków z innych miejscowości i adaptacja ruin cerkwi) przewidziana na lata 1974–1979 pochłonie prawie sześć i pół miliona złotych. Taki dokument trafił do urzędów oraz do MO i SB. Od tej pory każdy krok Łotoczki był śledzony; pod lupą służb znaleźli się również turyści odwiedzający schronisko na Łopienińniku, choć Łotoczko zakończył w nim pracę jesienią 1973 roku i przeniósł się do Leska, gdzie wiosną 1974 roku znalazł zatrudnienie jako powiatowy konserwator zabytków.

Z notatki służbowej sporządzonej przez podpułkownika Ryszarda Głowacza: „W dniu 23.09.1974 r. tow. Barbara Morawska z PZPR w Lesku podczas rozmowy na temat Łotoczko Olgierda udzieliła mi informacji, iż (...) wymieniony usiłował ją zainteresować zagospodarowaniem ruin cerkwi w Łopience na urządzenie tam muzeum »kamieniarskiego«. Rozpy-

tany przez tow. Morawską szczegółowo, co to ma być za muzeum (...) przyparty do muru wyjaśnił, iż chciał tam urządzić coś w rodzaju muzeum, w którym byłoby zgromadzone kamienne płyty nagrobkowe z opuszczonych cmentarzy z terenu Bieszczad. Oczywiście według koncepcji Łotoczki byłyby to płyty i kamienie nagrobkowe (...) przede wszystkim miejscowej ukraińskiej ludności, z napisami w języku ukraińskim. Tow. Morawska oświadczyła, że na coś takiego Bieszczadzki Komitet Powiatowy PZPR oraz Towarzystwo Rozwoju Bieszczadów, któremu przewodniczy, absolutnie zgody nie wyrazi”.

W kolejnych notatkach funkcjonariuszy z Leska można przeczytać, że Łotoczko dziwnym trafem na lokalizację wioski skansenowej wybrał Łopienkę, a więc „rejon, w którym toczyły się najcięższe walki z UPA i gdzie w niedalekich Jabłonkach od kul banderowców zginął generał Karol Świerczewski”. Jeden z nich dowodzi wręcz, iż może to świadczyć o przemyślnej próbie odbudowy w tym dziwnym obszarze bunkrów i schronów, które miałyby posłużyć za magazyny do składowania broni oraz innych materiałów przeznaczonych do walki o niepodległą Ukrainę.

Podejrzany jak przestępca

Tymczasem Łotoczko stał artykuły do gazet. W Nowinach Rzeszowskich pisał: „Groźbą dla krajobrazu Łopienki jest konwencjonalny program rolniczy. Ogołocenie jej stoków, budowa obór, ścielki, system ogrodzeń, stopy linii elektrycznej zmieniają fakturę doliny, zdejmą jej skalp (...). Myślimy o Łopience jako o miejscu wioski turystycznej. Także – jako o miejscu rezerwatu krajobrazowego. Także – jako o miejscu chroniącym przeniesione tu zabytkowe chaty. Także – jako o centrum studenckiego ruchu turystycznego w Bieszczadach”.

Informacje o Łotoczce przekazywano z komendy MO w Lesku nie tylko do Rzeszowa, ale także wprost do naczelnika wydziału III MO, czyli szefa całej Służby Bezpieczeństwa. W październiku 1974 roku podwładni donosili, że Olgierd Łotoczko utrzymuje ścisły kontakt z aktywnym Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich ze stolicy oraz „szereg innych kontaktów o podejrzany, nieustalony charakter”. Zaznaczali, iż za swojej bytności w schronisku pod Łopienińnikiem nie zajmował się przebywającą w nim młodzieżą, wskutek czego „dochoodzi do seansów narkotycznych, a także różnych orgii”.

– Władza nie lubiła Olgierda od dnia, kiedy zjawiał się w Bieszczadach – wspominał Witold Michałowski, jego ówczesny kolega i działacz SKPB. – W tamtym czasie z niechęcią patrzono na ludzi, którzy

chcieli ratować materialną substancję greckokatolicką. Ten kompleks ukraińskości, wręcz nienawiść oficjalnych czynników do tej nacji, wynikający z błędnego zrównywania każdego Ukraińca z banderowcem – widoczny był gołym okiem.

Komisje narzekają na błoto

Kiedy latem 1974 roku sanepid zamknął schronisko pod Łopienińnikiem (oficjalnie z powodu braku wody, pleniących się myszy, pcheł itp.) i nakazał jego remont, turyści zeszli w dolinę i przyłączyli się do robót przygotowawczych pod budowę osady turystycznej. „Budujemy schansen – pisał w liście do kolegi w Francji Zbigniew Sawiński, student inżynierii lądowej. – W dolinie potoku, dość wąskiej i zarosniętej, odkryliśmy parę stanowisk po chałupach sprzed pacyfikacji (akcji „Wisła” – przyp. KP) i będziemy przenosić chaty z terenu powiatu bieszczadzkiego. W planach są jeszcze cerkwie, spichrz, a także drugi ciąg chałup (...). Robota jest ciężka, sporo ludzi się wyłamuje. Do chwili obecnej oczyszciliśmy z darni drogę dojazdową i wykonaliśmy parę niwelacji pod przyszłą lokalizację (...), przygotowujemy teren pod betonowanie fundamentów pierwszej chałupy. To wszystko na papierze wygląda skromnie, ale w praktyce dużo zostało zrobione. Mamy co prawda zarzuty ze strony SZSP, że powinno być dużo więcej, ale te pacany kompletnie nie znają się na rzeczy. Komisje SZSP podejrzają przeważnie nyską do cerkwi, pchając się do nas do góry narzekając, że jest błoto (...), a potem każą się oprowadzać po terenie robiąc mądre miny przy każdym wykopanym dołku”.

Dalej relacjonował: „Olgierd twierdzi, że powinniśmy postępować z nimi bardziej po chamsku, tzn. po dzień dobry rzucić »wolisz łopatek czy kilof?« (...). Maracie, ludzie którzy przyjeżdżają na Łopienkę w garniturach, a wyjeżdżając ocierają swe lakiery o trawę nie są w stanie (nie mają prawa) ocenić człowieka, któremu przez parę godzin dziennie błoto wlewa się do kalosza (...). Z biurokracją kłopoty na każdym kroku; nie ma pieniędzy, materiału, zatwierdzeń, żarcia. Pozostaje wiara, że to, co się robi, ma sens. Umożliwia ci ona nie napluć w twarz urzędasowi, który nie chce przyłożyć pieczęci leżącej przed nim na biurku, a także nie pieprzyć precz kilofem, gdy u zakończenia roboty natrafisz na skalę. Wierzmy również, że w dolinie Łopienki nie stanie hotel, a na Łopienińniku maszt telewizyjny. A takie są plany powiatu”.

Mur niechęci i niezrozumienia

Każdy, kto choć raz miał osobisty lub listowny kontakt z Łotoczka, był wprowadzany przez SB na

listę osób do rozpracowania. W tym gronie znaleźli się architekci, leśnicy, naukowcy, a przede wszystkim studenci z koliby pod Łopienińnikiem. Sprawdzano ich pochodzenie (czy aby ktoś nie jest Ukraińcem), stan majątkowy, znaczenie w środowisku, wyniki na uczelni, światopogląd. Co jakiś czas milicja przeprowadzała w schronisku kontrole, włącznie z przeszukiwaniem bagażu goszczących w niej osób. Starano się dowiedzieć, jak duże poparcie młodzieży zyskała koncepcja budowy wioski turystycznej i na tej podstawie tworzone zwykle fałszywe raporty, w których podkreślano, iż Łotoczko nie ma wielu zwolenników swojej idei.

Władze obawiały się, że dolina Łopienki posłuży nie tylko do „odrądzania ukraińskości” – również do stworzenia pod płaszczykiem ochrony zabytków siedliska „elementów antysocjalistycznych i bliskich Kościołowi katolickiemu”. Major Tadeusz Milczanowski z MO w Lesku pisał: „Myślę przewodnią władz w tej sprawie jest to, że nie we wszystkich wioskach bieszczadzkich były cerkwie i nie musi być ich również w wiosce studenckiej”.

Mimo to w tym samym czasie Polska Agencja Prasowa podała, iż w strefie o pierwszorzędym znaczeniu turystycznym powstanie osada skansenowa. „W naszym kraju będzie to przedsięwzięcie pionierskie. Wzorem mogą tu być podobne obiekty istniejące już w bratnich krajach socjalistycznych – m.in. komsomolski zespół zabytkowy w Rostowie, stara cerkiew w Tbilisi, turystyczne wioski skansenowe w Rumunii i na Węgrzech”.

Zbyt wczesna śmierć

Olgierd Łotoczko stracił posadę bieszczadzkiego konserwatora zabytków po niespełna siedmiu miesiącach pracy – wyłącznie przez zaangażowanie w łopiński projekt. Został bez pracy, na dodatek jego idea zaczęła się chwiać w posadach. Lokalni wódatarze rzucali mu kłody pod nogi, był nieustannie inwigilowany, ale też w samym środowisku osób popierających budowę skansenu nie zawsze panowała zgoda. Im bardziej sprawa przeniesienia do Łopienki zabytkowych chyz i cerkwi się oddalała, tym jaśniej pomysłodawca nieetypowo osady widział, że jego pasja i determinacja nie wystarczą. Ostatecznie skupił się na ocaleniu od zagłady ruin łopińskiej świątyni.

We wrześniu 1976 roku Łotoczko wraz z przyjacielem wybrał się w podróż w Hindukusz pakietański. Z tej wielkiej wyprawy już nie wrócił. Zginął tragicznie w wodach rzeki Kunhar.

Minipizza dla każdego



FOT. BARBARA CHROBAK

Nic tak nie smakuje jak domowy wypiek. Polecam zrobić sobie domowe minipizze.

Produkty na farsz i wykonanie: 3 sztuki cebuli skroić w kostkę i zeszklić na maśle, ale nie rumienić. 600 g pieczarek dobrze umyć. Grzybów nie obierać ze skórki. Czyste grzyby skroić w placki, a następnie przelać wrzątkiem na sicie. Po sparzeniu dodać do zeszkłonej cebuli. Całość dusić do momentu odgłosu smażenia. Na chwilę zgasić płomieniem. Farsz doprawić solą i pieprzem, a następnie zaciągnąć 1 płaską łyżką mąki pszennej roztrzepanej montewką w ½ szklanki wody. Włączyć ponownie płomień i podsmażyć 2-3 minuty. Gotowy farsz odstawić do ostudzenia. Do zimnego farszu możemy zetrzeć żółty ser i dodać oregano. Składniki wymieszać.

Ciasto: wszystkie produkty na ciasto winny mieć temperaturę pomieszczenia. Na początek przygotowujemy zaczyn. Produkty: 3/4 szklanki mleka, 3 żółtka, 1/2 kostki drożdży, 1 łyżeczka cukru, 1 płaska łyżeczka soli, 2 łyżki kopiatę mąki pszennej, 1 łyżka masła, 2-3 dobrej oliwy, 1 łyżka octu. Zaczyn urabiamy do momentu, gdy dostaje pęcherzyki. Wykonanie ciasta: do dużej wysokiej miski, wypujemy 3 szklanki mąki i powoli wlewamy zaczyn; dłonią lub drewnianą łyżką powoli urabiamy i napowietrzamy ciasto. W trakcie czynności wyrabiania ciasta podpusujemy po trochu mąki. Ciasto wyrabiamy do momentu odrywania się od ścian naczynia. Uwaga! Ciasto ma być luźne, ale nie za rzadkie. Gdy jest już gotowe, miskę nakrywamy ściereczką i pozostawiamy aż trochę podrośnie. Z gotowego ciasta odbieramy łyżką mniej więcej identyczne porcje i urabiamy kule, obtaczając każdą w mące. Stołnicę opróżmy mąką, potem rozwałkujemy przygotowane kule. Formujemy placki o grubości 6-8 mm (wielkość każdego placka mniej więcej jak talerzyk deserowy). Na gotowe placki nakładamy zimny farsz. Boki placusków zawijamy na 3 cm po obwodzie wokół farszu równocześnie lekko go zakrywając. Brzegi smarujemy roztrzepanym białkiem lub wodą z dodatkiem oliwy.

Pieczenie: Pizze układamy po 4 sztuki na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Rozgrzewamy piekarnik na 180-190 C. Pieczemy 20-25 minut. Minipizze serwujemy na ciepło, z dodatkiem keczupu lub sosu czosnkowego. Smacznego!

B.M.C

Czosnek niedźwiedzi na zdrowie

Koniec wiosny to ostatni dzwonek na zbiór czosnku niedźwiedzi. Jest to doskonała roślina przydatna w budowaniu naszej odporności. Wprawdzie zbiór nie jest do końca legalny, bo czosnek jest pod częściową ochroną, ale może mieć go w swoich ogrodach? A warto. Dawniej był stosowany powszechnie w kuchni, ale też do odstraszenia złych sił i przeciwko urokom. Strzegł przed epidemiami i chorobami.

Jakie składniki zawiera? Głównie jest to allina, tiostarczki, cysteina, winylodisarczki, ajoeny, witamina B i C selen, saponiny.

Czosnek niedźwiedzi działa rozkurczowo, defekujący, antybakteryjnie, pierwotniakobójczo, grzybobójczo i fungistatycznie; przeciwcukrzycowo; obniża poziom cholesterolu we krwi i ciśnienie, działa przeciwnadciężycowo, przeciwnakrzepowo, żółciopędnie, przeciwnowotworowo, odtruwająco i przeciwzapalnie (na czczo).

Co można z niego robić? Przede wszystkim jeść na surowo. My najczęściej kładziemy całe liście na kanapkach. Można robić też pesto – na 2 szklanki pokrojonego czosnku dajemy 100 ml dobrego oleju lub oliwy, trochę soli, prażony słonecznik i mielony (blendujemy). Najlepiej zjeść od razu. Można też przelożyć do słoików i trzymać w lodówce. Najlepszym sposobem na przechowywanie czosnku jest jego mrożenie.



FOT. PIXABAY

Z czosnku można też robić sałatki, dodawać do zup (na koniec gotowania). Polecam też robienie nalewki na czosnek – na szklankę liści dajemy litr wódki i odstawiamy na 2 tygodnie. Potem zlewamy do ciemnego szkła. Pijemy trzy razy dziennie po pół łyżeczki. Można też zastosować zewnętrznie jako wacik do włosów – pobudza ich porost.

Dominika Pyziółka Barć
<http://zielarstwo.rzeszow.pl>; <https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow/>; <https://www.facebook.com/chatazielarki/>

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJAŁSKA

Bohater tej zagadki to roślina wieloletnia z rodziny kapustowatych. Jest osobliwym okazem flory rodzimej, ponieważ na łodydze, u nasady liści, wytwarza bulwkę służącą do rozmnażania wegetatywnego. Zjawisko to nazywane jest u roślin żyworodnością. Strategię tę częściej spotyka się u flory górskiej, gdyż podczas krótszego okresu wegetacyjnego roślinom trudno wytworzyć nasiona. Sposobem jest wygenerowanie swojego potomstwa bezpośrednio na organizmie macierzystym. Oprócz wspomnianych cebulkowatych rozmnożeń roślina wytwarza także normalne, owadopylne, kwiaty. Są one jasnoróżowe, czteropłat-

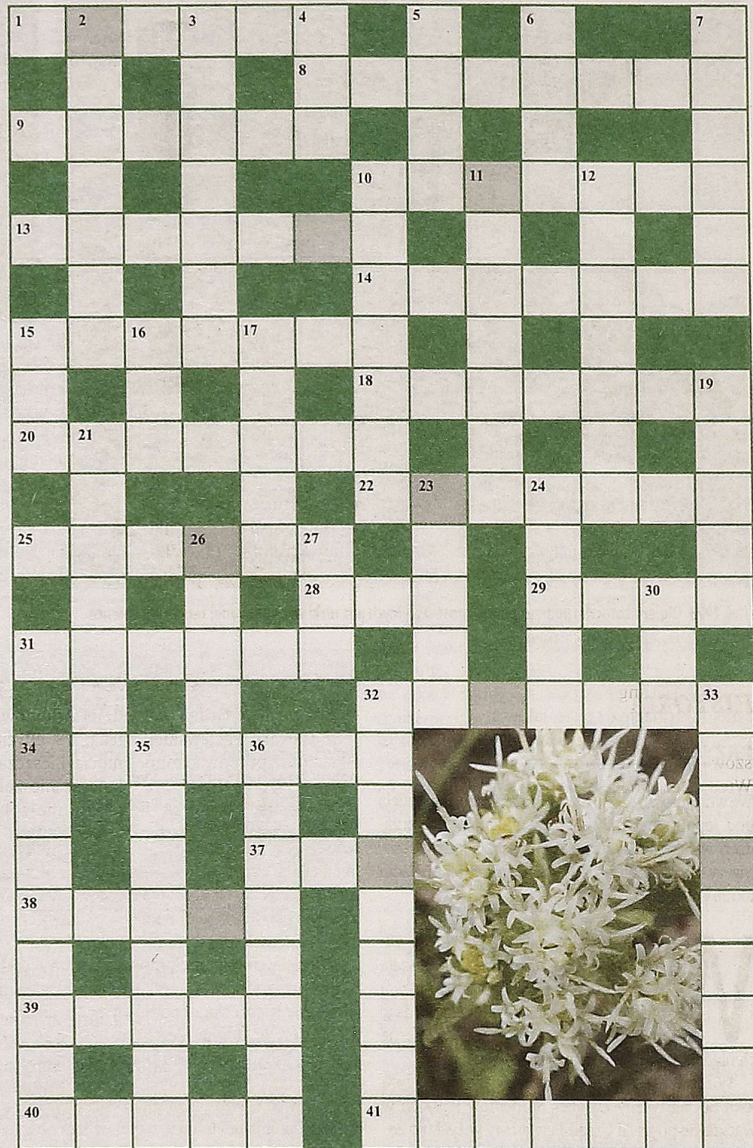
kowe, zebrane w baldachogrono. Gatunek ten rośnie głównie w buczynie karpackiej i zakwita właśnie – w maju.

O jaki gatunek rośliny chodzi? Odpowiedzi prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 3. 06. 2021. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 10/2021 „GB” to: **lustro**.

Nagrodę wylosowała **Pani Julia Włodarczyk**.

KRZYŻOWKA REGIONALNA

KUPON 724



POZIOMO:

1) Stamtąd odjeżdża bieszczadzka ciuchcia; 8) niedobór witaminy B1; 9) lecznicza roślina z rodziny złożonych, wyst. w Ameryce Pn. i w Eurazji. W Polsce chroniona, ma kilka stanowisk w Bieszczadach; 10) romansik, miłośnik; 13) wieś w powiecie brzozowskim, w gminie Domaradz; 14) beżeństwo duchownych; 15) patron cerkwi w Hoszowie; 18) rzymski bóg wiatru północnego, odpowiednik greckiego Boreasa; 20) twarda skała osadowa lub metamorficzna; 22) osoba lub instytucja wnosząca odwołanie od wyroku; 25) przyrządzany z poledwicy; 28) przedrostek znaczący: były, dawny; 29) szlachetny wśród gazów; 31) wieś w gminie Ustrzyki Dolne; 32) mogą być z „pańskiego stołu”; 34) strachliwa roślina sałatkowa; 37) Octavio, poeta meksykański, dziennikarz, krytyk i eseista, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1990; 38) u nas był austriacki; 39) miasto w Niemczech, w Turyngii; 40) schorzenie z napadami duszności; 41) pojazd na więcej niż 9 osób.

PIONOWO:

2) z łaciny, poznanie niezależnie od doświadczenia, przed doświadczeniem; 3) „Rosemary”, horror Romana Polańskiego; 4) amerykańska liga koszykówki; 5) rygor, wojskowe wychowanie; 6) gmina protestancka, w Bieszczadach zaistniała w związku z kolonizacją józefińską; 7) cmentarz żydowski, między innymi w Ustrzykach Dolnych, Lesku, Lutowiskach, Baligródzie; 10) frontowa ściana budynku lub żartobliwie twarz; 11) liście pod świerkami; 12) korzeń włośna; 15) siała go baba; 16) wiosną płynię rzeką; 17) bez trudu, łatwo; 19) król Izraela i Judy, przodek Marii z Nazaretu; 21) gra pionami i ewentualnie damkami; 23) twórcze namiętność; 24) bezprawna egzekucja gremialna; 26) roślina do apteki i do kuchni; 27) Bruce, mistrz Kung-Fu; 30) bóg świata zmarłych w mitologii rzymskiej; 32) dawna nazwa ulicy gen. Sikorskiego w Ustrzykach; 33) ściana ikon w cerkwi; 34) inaczej ocena; 35) potocznie tak mówiono na PPD Ustjanowa; 36) środek stosowany jako forma odwetu lub naciąku.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 3. 06. 2021 r. W losowaniu nagrody wezmą udział wyłączenie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”. Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 724 jest „Gazeta Bieszczadzka”. Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 724 zostaną opublikowane w „GB” nr 12/2021. Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 723 otrzymuje Pani Maria Sobiecka. Hasło krzyżówki nr 723 brzmiało: „ROSOLIN”. W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl

Znamy przebieg trasy 78. Tour de Pologne

Bieszczadzki etap bez Bieszczadów



Bród na Wiarze w Huhnikiach FOT. MACIEJ LEŃ

Na 81 dni przed startem narodowego touru organizatorzy przedstawili szczegółowy program wyścigu wraz z przebiegiem poszczególnych etapów. Tak jak zapowiadali, pierwsza część wyścigu będzie rozgrywana na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu.

Czesław Lang ujawniał już wcześniej informacje o trasie, jak w przypadku podpisania umowy z Rzeszowem, miastem etapowym TdP. Wtedy też powiedział, że „bieszczadzki” etap wyścigu rozpocznie się w Sanoku. Teraz znamy już szczegóły trzeciego etapu o długości 226 km.

Kolarze wystartują z grodu Grzegorza, następnie pojedą w kierunku Leska i Soliny. Przemkną przez Łobozew, Ustjanową i Ustrzyki Dolne, gdzie wyznaczono lotną premię, po czym skierują się w okolice Arłamowa. Tam wykonają 26-kilometrową pętlę, na której znajdują się trzy premie górskie. Pierwsza w Arłamowie, druga na Gruszowej i ostatnia na Kalwarii Paławskiej. Niezwykle śmiało poprowadzono pięciokilometrowy odcinek z Kalwarii do Huhniki. Wąziutka i stroma trzymetrowej szerokości droga, najeżona wieloma zakrętami, będzie nie lada wyzwaniem dla za-

wodników. Dodatkowo na kilkaset metrów przed końcówką tego zjazdu kolarze muszą pokonać brodem rzeką Wiar. Do Rzeszowa dojadą przez Birczę, Kańczugę (lotna premia) i Łańcut.

/ela/

Kiedy jesienią ubiegłego roku dyrektor Czesław Lang zapowiedział powrót wyścigu w południowo-wschodnie rejony kraju, w tym w Bieszczady, miłośnicy kolarstwa oraz mieszkańcy Cisnej, Wetliny, Lutowisk ucieszyli się z tego faktu. Oczami wyobraźni widzieli już kolarzy mknących bieszczadzkiemi serpentynami. Organizatorzy zaproponowali jednak inny wariant, który w zasadzie Bieszczady pomija. Dla większości Polaków Bieszczady zaczynają się za Rzeszowem, kiedy pojawiają się pagórki pogórzy karpackich. Nie chodzi o to, aby być pryncypialnym i trzymać się ściśle geograficznego podziału Karpat prof. Kondrackiego, ale jednak trzeba mieć świadomość, że ani Sanok, ani Lesko, ani Ustrzyki, a tym bardziej Arłamów, w Bieszczadach nie leżą. 78. edycja TdP miała być promocją Bieszczadów, wyszło tak, że kolarze nie zobaczą połonin i połoniny nie zobaczą kolarzy. Polacy zaś utwierdzą się w przekonaniu, że Bieszczady są pod Rzeszowem.

Adam Leń

W BIESZCZADACH ŻĄDAJCIE TYLKO ORYGINALNYCH I MIEJSCOWYCH PIW URSA!

Warzonych na miejscu i od podstaw w browarze w Uhercach Mineralnych wedle własnych tajnych receptur słynnej dyplomowanej piwowarki dr inż. Agnieszki Łopaty.

- Wobitny i unikalny smak
- Niepasteryzowane i niefiltrowane
- Naturalnie gazowane

Więcej informacji i zakupy bezpośrednio w browarze: Ursa Major /Ac. Wólka Bieszczadzka/ Uherce Mineralne 122 A, tel. 13 461 25 10

Disney Pixar
COWIUSZY

KINO "ORZEŁ"
28, 29, 30 MAJA 2021 r.
Godz. 17.00

WKRÓTCE W KINACH



Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowska stosownie do treści art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r, poz. 1990) informuje, że w dniach od 19.05.2021 r. do 8.06.2021 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowska, wywieszony został wykaz nieruchomości, informujący o przeznaczeniu do dzierżawy część

działki nr 47 o pow. 100 m w obrębie ewidencyjnym Chmiel. Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16 tel. (13) 461 0013 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

Wójt

Krzysztof Mróz



OGŁOSZENIE

GNP.6845.37.2021

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 oraz art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 28 maja 2021 r. do 21 czerwca 2021 r. zostanie podany do publicznej wia-

domości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonej do dzierżawy zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

W formie bezprzetargowej:

- część działki oznaczoną numerem ewidencyjnym 1304/3 o powierzchni 30 m², położoną w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Dworcowej na rzecz Wspólnoty Mieszkaniowej „Apartamenty Gromadzyń”, z przeznaczeniem pod usytuowanie pojemników na odpady komunalne.

Z up. burmistrza,

Alicja Kisielewicz, kierownik

Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

GAZETA **BIESZCZADZKA**

KRZYSZTOF POTACZAŁA – redaktor naczelny;
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ŁUKASZ BAJDA – dziennikarz;
e-mail: l.bajda@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ – desktop publishing;
e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

ustrzycki
Dom
kultury

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

MECHANIK SAMOCHODOWY
Zatrudnię Mechanika pojazdów samochodowych w Ustrzykach Dolnych. Auto Naprawa SC FUH
Tel: 606337298, Tel: 606718064

Sprzedam działkę budowlaną numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 80000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

FUH ADAM AGD RTV
Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

MOJA DROGA

MOJE MARZENIA

MOJE ŻYCIE

ustrzyckidomkultury

WWW.USRZYCKIDOMKULTURY.COM

06
CZERWCAKONCERT CHARYTATYWNY
DLA DIANY

MIEJSCE

RYNEK
W USTRZYKACH DOLNYCHSTART: 15.00
WYSTĘPY ARTYSTYCZNE
LICYTACJERZUC WSZYSTKO
PRZYJDZ NA KONCERT
LICYTUJ
PODARUJ DIANIE ŻYCIE

KALENDARYUM

11 czerwca 1958

Bieszczadzka komisja powołana. Przy Radzie Ministrów powstała komisja do opracowania planu zagospodarowania Bieszczadów. W jej skład weszli przedstawiciele resortów: rolnictwa, leśnictwa i przemysłu drzewnego, górnictwa i energetyki, komunikacji i gospodarki wodnej. Podczas pierwszego posiedzenia zdiagnozowano obecny stan zagospodarowania Bieszczadów. Zwrócono głównie uwagę na niskie zaludnienie. Przeciętne nie przekraczało 20 osób na km kw., a w okolicach Cisnej osiągało zaledwie jednego mieszkańca na km kw. Odłogiem leżało 85 tys. ha ziemi. Dotychczasowa polityka, zachęcająca do osiedlania się w Bieszczadach, nie do końca okazała się skuteczna.

Efektom działania komisji była podjęta w 1959 roku przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uchwała, zwana potocznie „uchwałą bieszczadzką”. Na jej mocy osadnicy mieli możliwość korzystania z szeregu udogodnień. Między innymi mogli zaciągać długoterminowe kredyty z Państwowego Banku Rolniczego, a cenę ziemi obniżono do najniższej w Polsce. Osadników zwolniono też na 3 lata z obowiązkowych dostaw płodów rolnych. Dla pracowników gospodarki uspołecznionej w kilka lat później ustanowiono 10-proc. tzw. dodatek bieszczadzki.

29 maja 1965

Solina na egzekutywie. W Solinie odbyło się wyjazdowe posiedzenie egzekutywy KW PZPR, poświęcone realizacji największej w Polsce inwestycji hydrobudowlanej, jaką była budowa zapory i elektrowni wodnej na Sanie. W obradach uczestniczyli między innymi: wicepremier Piotr Jaroszewicz oraz wiceminister

budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Stefan Farjaszewski.

Powodem zwolnienia egzekutywy były pięttrzące się trudności w realizacji inwestycji. Braki terminowych dostaw materiałów oraz sprzętu powodowały opóźnienia w budowie i groźbę nieterminowego oddania zapory do eksploatacji. Przedstawiciele głównego wykonawcy zgłaszali na egzekutywie problem z dostępem do kruszywa, którego nagminnie brakowało. Problemy były również z niektórymi urządzeniami i narzędziami. Szwajcarskie ubijarki do zagęszczania masy betonowej były ciężkie i wibrowały bardzo mocno, co było szkodliwe dla zdrowia robotników. Budowlanci apelowali również o dodatkowe samochody Tatra (23 szt.) oraz części zamienne do już eksploatowanych pojazdów. Mimo tych trudności załoga obiecała przedstawicielom PZPR, że w 1966 roku zostaną oddane dwa z czterech generatorów.

Czerwiec 1969

„Czajka” na wodzie. Na wody Zalewu Solińskiego wypłynął pierwszy statek spacerowy. Był to początek białej floty, którą przez lata zarządzało WPT Bieszczady w Lesku. Następnie po wodach zalewu zaczęły kursować „Zubi” i „Bieszczady”. „Czajka” była najmniejszym statkiem we flocie i mogła zabrać na pokład do 45 pasażerów. Zwodowano ją w 1964 roku. Przez kilka lat pełniła służbę jako statek dla inspektorów żeglugi śródlądowej. Po przejściu modernizacji w stoczni rzecznej w Sandomierzu została przetransportowana do Soliny. Mimo upływu lat w dalszym ciągu dobrze służy kolejnemu armatorowi. Od 1997 roku pod zmienioną nazwą „Bryza” pływa z Polańczyka, a jej właściciel Artur Tworek gwarantuje, że przeżyje jeszcze wiele lat.

Do przełomu kat. 80. i 90. WPT Bieszczady było monopolistą w świadczeniu usług wodnych na jeziorze. Obecnie pływają tu jednostki kilku armatorów. Z Soliny możemy wypłynąć „Białą Flotą”, będącą niejako spadkobierczynią WPT Bieszczady, oraz „Soliną Port”. Usługi świadczy także przystań wodna „Komandor”. Z Polańczyka pływa „Tramp” oraz wspomniana wcześniej „Bryza”.

1 czerwca 1969

Wybory do Sejmu. Mieszkańcy Bieszczadów, podobnie jak i całej Polski, wybierali posłów do parlamentu. Wybory poprzedzone były szeroką akcją propagandową, by zmobilizować dorosłych Polaków do wybrania kandydatów umieszczonych na listach Frontu Jedności Narodu. Oczywiście wyniki były dokładnie takie, jak zakładała ówczesna władza, a frekwencja oscylowała w granicach 99,7 proc.

W szeregu wypadkach do głosowania stawiali się gromadnie pracownicy zakładów pracy, aby w ten sposób pokazać poparcie dla słusznej linii przewodniej siły narodu PZPR i bratnich stronnictw SD oraz ZSL. W komisji obwodowej nr 6 w Lesku grupowo wzięła udział w głosowaniu załoga PGR z Posady Leskiej. Manifestacyjny pochód zorganizowali pracownicy Państwowego Ośrodka Maszynowego w Olszanicy, którzy z własną orkiestrą zameldowali się przy urnach wyborczych. Zakładowa orkiestra koncertowała także w Stefkowej, Rudence i Uhercach. W czynie społecznym miejscowi mechanizatorzy rolnictwa dowolili wyborców do lokali. W wielu obwodach 100-procentową frekwencję odnotowano już na kilka godzin przed zakończeniem głosowania.

W Ustrzykach Dolnych już o 4.30, na pół godziny przed otwarciem lokalu wyborczego, zgromadziło się ponad 30 chętnych do

oddania głosów. Do południa w lokalu nr 1 zgłaszało około 100 turystów, a w Polanie już w godzinach popołudniowych wszyscy uprawnieni do głosowania spełnili swój obywatelski obowiązek.

17 czerwca 1999

„Michał” i „Iwan” odkopani. Na cerkwisku w Lutowskich odkopano dwa dzwony. Zostały tam ukryte w 1951 roku przez mieszkańców Lutowskich, którzy musieli opuścić wieś w wyniku wymiany terytoriów pomiędzy Polską a ZSRR. Informację o zakopaniu dzwonów przekazał Fedor Grycuniak, mieszkaniec Dudczan (obwód chersoński), który w chwili przesiedlenia miał 14 lat. To właśnie jemu niedługo przed śmiercią informację o ukrytych pamiątkach przekazał inny mieszkaniec Lutowskich, wskazując jednocześnie lokalizację. W wydobyciu dzwonów pomagali saperzy 14. Brygady Pancernej z Jarosławia. Dzwony po wydobyciu oczyszczono. Mniejszy „Michał” ważył 50 kg, „Iwan” był znacznie cięższy i ważył prawie 150 kg. Na nim znajduje się data ufundowania – 1898 rok. Obydwa są równo-łatkami cerkwi z Lutowskich i przetrwały w bardzo dobrym stanie. Na ich powierzchni zachowały się czytelne napisy, ornamenty roślinne i motywy figuralne. Skorodowaniu uległy jedynie, wykonane z żelaza, serca dzwonów i uchwyty do ich mocowania. Przez lata trwał spór o dalsze losy znalezione. Mieszkańcy Dudczan chcieli, aby dzwony przekazano im, jako naturalnym spadkobiercom. Potrzebne było porozumienie na szczeblu państwowym Polski i Ukrainy. Strona polska chciała, aby w zamian władze Ukrainy przekazały dobrą kulturę pozostawioną za wschodnią granicą. Do porozumienia nie doszło, a dzwony trafiły do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Wyszukał /ela/

SPOD ŁOPIENNICKA



MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Za czym kolejka ta stoi?

Przechodząc obok Urzędu Gminy w Cisnej zauważyłem wzmożony ruch mieszkańców. Na początku myślałem, że to jakaś nowa promocja, na przykład worków na odpady. Dopiero kiedy sam dostałem powiadomienie o zarejestrowaniu na szczepienie przeciwko COVID, okazało się, że to właśnie w budynku gminy odbywa się masowe klucie.

Felieton rzadzi się swoimi prawami, i co tu kryć – często wykorzystywany jest do wylewania żalów czy artykułowania własnych uwag. A to do władz, a to do turystów czy gestorów. Sam nie sięgam po kamień, gdyż nie raz opisywałem sprawy, które mi się nie podobały. Dziś z pełną świadomością pochwałę działanie naszych władz.

Najpierw szczepili się starsi. Dla tych, którzy nie mogli sami dotrzeć do Cisnej w wyznaczonym terminie, urząd zorganizował bezpłatny dowóz. Brawo. W bieszczadzkich warunkach transport publiczny jest tak kulawy, że boję się, że kiedyś wyrwoci się do góry kołami. Objęcie pomocą osób starszych jest świetnym pomysłem. Dobrze, że ktoś się nad tym problemem pochylał.

Kolejną sprawą jest dostępność i terminowość szczepień. Od momentu zarejestrowania do wykonania zastrzyku mija dosłownie kilka dni. Zaszczepić może się każdy, bez względu na wiek. Po prostu zamówionych dawek wystarczy dla wszystkich. O możliwości przyjęcia preparatu informacje wiszą w całej gminie, a tym, którzy zapisali się do esemesowego systemu powiadomienia, przychodzą wiadomości na telefon. Tak to powinno wyglądać wszędzie.

Jak można się dowiedzieć z Internetu, Polacy najchętniej wybierają szczepionkę firmy Pfizer, którą przyjmują mieszkańcy naszej gminy. Nie dziwiw się, gdyż sam miałem możliwość porównania samopoczucia po przyjęciu preparatu tej firmy, jak i jednej z konkurencyjnych, którą została zaszczepiona moja małżonka – nauczycielka. Ona dwa dni przechorowała. Gorączka, zle samopoczucie i jeszcze kilka innych dolegliwości sprawiły, iż sam obawiałem się zabiegu. O dziwo, z Pfizerem dogadałem się bez żadnych problemów. Oprócz naprawdę delikatnego bólu miejsca wkłucia, nie odczułem żadnych dolegliwości. Po prostu zapomniałam, że jestem już po. Przede mną oczywiście jeszcze druga dawka, ale wszyscy znajomi, którzy mają to już za sobą, potwierdzają, że niczym nie różni się od pierwszej.

Wspomnę jeszcze o wykorzystaniu budynku gminy do wykonywania szczepień. Jeśli tak duża akcja byłaby przeprowadzona w naszym skromnym ośrodku zdrowia, byłby to kosztmar zarówno dla szczepionych i personelu, jak również pacjentów oczekujących na wizytę u lekarza z innym problemem. A tak, wykorzystując dużą salę w urzędzie, jest szybko i w miarę wygodnie.

Urząd stanął na wysokości zadania. Mam nadzieję, że w innych sprawach dotyczących obywateli nie obniży tego poziomu. A wszystkich Państwa zachęcam do szczepienia. To naprawdę nie boli. Jeśli ktoś niezbyt ufa szczepionkom, niech pomyśli o innych. Być może jedno małe ukłucie uratuje życie komuś z naszych najbliższych.